Nr. 198. Lwów — Piątek dnia 30 Sierpnia. Rok 1907.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 30 św. Róży z Limy. Jutro: 31 św. Rajmunda W. | Myrona M. Flora i Laura | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 46, Zachód „ „ 6 „ 2 | Długość dnia godzin 13 min. 16. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Proces o spisek na cara.

Zdawało się do niedawna, że jedyny oskarżyciel spiskowców, sądzonych teraz przez wojenny trybunał petersburski, kozak z carskiego konwoju Ratimow zawiele fantazyował w swej opowieści o sprzysiężeniu, do którego chciano go wciągnąć. Oprócz jego zeznań, nie było innych poszlak winy: oskarżeni milczeli, a różne papiery, które u nich znaleziono, można było różnie tłómaczyć, ponieważ w nich nic nie było powiedziano wyraźnie. Znaleziono także u nich plany carskiego pałacu i parku, ale przecież od posiadania tych planów do spisku na życie cara, względnie księcia Mikołaja i p. Stołypina droga jeszcze bardzo daleka. Opinia publiczna zaczęła więc zapatrywać się na proces spiskowców jako na intrygę tajnej policyi, zwanej „ochroną", jako na jej wymysł w celach politycznych. Takie przypuszczenie było tembardziej usprawiedliwione, że rozprawa przed sądem jest tajna, a dziennikom trybunał daje tylko suchy wyciąg z protokołu, bez wymienienia, co zeznają świadkowie i co mówią rzeczoznawcy.

Kiedy się rozpowszechniło przekonanie, że właściwie nie było żadnego spisku, a znane już naszym czytelnikom zeznania kozaka Ratimowa zakrawały na brzydką fantazyę, zwłaszcza, że dwulicową rolę odgrywał ten kozak „z polecenia „ochrony" — wówczas nagle doniosły dzienniki, że główny oskarżony Włodzimierz Naumow do wszystkiego się przyznał i począł obwiniać współoskarżonych. Sprawiło to ogromne wrażenie. Chciano wiedzieć, do czego Naumow się przyznał, ale dzienniki w urzędowych wyciągach z protokołów posiedzeń nic o tem nie podawały. Wtem *Petersburskaja Gazeta* wydrukowała zeznania Naumowa i za to ukarano ją grzywną 3.000 rubli, oraz wdrożono śledztwo dla wykrycia, skąd ona wzięła owe zeznania. Tak wielka kara oczywiście tem się tłómaczy, że ogłoszenie tej *Gazety* zaszkodziło rządowi. Ale jak mogło zaszkodzić? Może odpowiedzą na to zeznania Naumowa, więc je powtórzymy.

Oto tak było: Dziewiętnastoletni Naumow, syn wysokiego urzędnika w pałacowem biurze telegraficznem i sam w niem praktykant, uczył się rok temu w szkole technologicznej i na obiady chodził do kuchni studenckiej. W niej pewnego razu spotkał się ze straconym już mordercą jenerała Launitza Stiftarem, przed którym się poskarżył na swój tak wielki niedostatek, że za pieniądze gotów na wszystko. Stiftar przyrzekł mu „jakoś na to poradzić" i rzeczywiście zaprowadził go na zgromadzenie, gdzie byli wszyscy siedzący teraz na ławie oskarżonych. Pewien Nikiteńko, były porucznik okrętowy, oświadczał, że w marynarce zaczęło się wrzenie rewolucyjne, a to odezwał się Naumow, że jest ono i w pałacu carskim. Wówczas przysiadł się doń Nikiteńko, rozpytywał go, prosił, aby on podmówił kogokolwiek z konwoju do zamordowania cara, albo jednego z wielkich książąt, Włodzimierza lub Mikołaja, albo wreszcie Stołypina, a w końcu rozmowy dał mu 50 rubli. Naumow wszedł w stosunek z kozakiem Ratimowem — i dalej było tak, jak ów kozak zeznał. Po jakimś czasie Naumow oświadczył Stiftarowi i Nikiteńce, że nie chce należeć do żadnych spisków, ale oni mu rzekli, że cofać się już zapóźno i że właśnie on sam musi zamordować cara, aby zaś mógł dostać się do pałacu, niech wstąpi do chóru śpiewaków cerkiewnych; dali mu na naukę śpiewu 200 rubli. W początkach kwietnia r. b. Naumow powiedział im, że do chóru nie może się dostać, ale właśnie został praktykantem telegraficznym w pałacowem biurze i zbadał, że car jest tak pilnowany, iż go niepodobna zabić. Nikiteńko odpowiedział mu, że zrobi to kto inny, a on, Naumow, musi zabić w. ks. Mikołaja, najlepiej w parku, sztyletem, a niech w tym celu przebierze się za chłopkę finlandzką, bo takie chłopki tam pracują, — i dał mu na to 150 rubli. Naumow pieniądze brał, ale ani myślał zabijać, owszem, ciągle łamał sobie głowę nad zagadką," jakby się skryć od spiskowców. Lecz wkrótce potem wszystkich ich uwięziono.

Niechże teraz każdy sam osądzi, o ile ta opowieść jest prawdopodobniejsza od zeznań kozaka Ratimowa. Naszem zdaniem, można bardzo się dziwić temu, że Stiftar i Nikiteńko odrazu zaufali Naumowowi, którego Stiftar przypadkowo spotkał w studenckiej kuchni i którego Nikiteńko, zobaczywszy pierwszy raz w życiu na jakiemś zebraniu, zaraz za 50 rubli najął do zamordowania cara!

Rezolucya o zmniejszeniu zbrojności.

Cicho, jakby pokryjomo i jakby z pewnym wstydem pogrzebała haska konferencya pokojowa znany angielski wniosek, aby się wszystkie państwa porozumiały w sprawie zbrojności, wstrzymały rozwój militaryzmu i wydatki nań ograniczyły do pewnej normy. Z całego programu konferencyi jedynie ten wniosek żywo wszystkich zajmował i cieszył się powszechną sympatyą. Europa jednakże była powołana do niego w formie bardzo przystępnej, a zdawało się, że sytuacya polityczna ogromnie mu sprzyja, bo przecież stosunki między mocarstwami ułożyły się nadzwyczaj pomyślnie: są nietylko pokojowe, ale nawet tak bardzo przyjazne, jak może nigdy. A jednak konferencya haska na swem pełnem posiedzeniu zdobyła się tylko na ogólnikową rezolucyę, uznającą pożyteczność zmniejszenia zbrojności.

Jednego dnia członkowie konferencyi bardzo uroczyście położyli kamień węgielny pod „pałac pokoju", — drugiego dnia cicho pogrzebali wniosek, którego przyjęcie utrwaliłoby pokój.

Delegat angielski, zalecając wniosek swego rządu, zwrócił uwagę konferencyi na ekonomiczne niebezpieczeństwo ustawicznego rozwoju zbrojności. Militaryzm rozrasta się na ciele narodów, jak wielki wrzód, który wciąż narywa, wyciąga ze społeczeństwa soki żywotne. Między pierwszą a drugą konferencyą pokojową w Hadze nie było przecież w Europie żadnej wojny i nie było sprawy, któreby jakkolwiek mogły wywołać, a pomimo tego ogólny europejski wydatek na zbrojność powiększył się z sześciu na ośm miliardów franków rocznie. Jeżeli wojenne budżety państw europejskich będą nadal wzrastały w takiem samem tempie, to w roku 1915-tym będą wynosiły 11 miliardów, a w roku 1945-tym już 45 miliardów franków. To wszakże prowadzi do bankructwa państw, albo do powszechnej wojny, której nie powstrzymają żadne wysiłki. Konieczność powstrzymania zbrojności jest więc widoczna. „W imię dobra ludzkości i cywilizacyi proszę was, panowie, — rzekł delegat angielski — wezwać wszystkie rządy, aby się poważnie zastanowiły nad sprawą zmniejszenia zbrojności. Mój rząd uznaje, że jest pierwszym obowiązkiem każdego państwa zabezpieczyć się od wszelkich nieprzyjaciół i przedsiębrać wszystko, co do tego potrzebne. Ale żaden obowiązek nie nakazuje czynić zanadto. Naturalnie, każdy kraj sam najlepiej może ocenić, jakiej mu potrzeba siły obronnej i pod tym względem nie można go krępować. Ale dobra wola każdego rządu najlepiej mu wskaże miarę zbrojności, do której powinien dążyć. Przekroczenie tej miary już jest złą wolą, już jest tem samem, co lichwa. Nie zalecam panom, abyście ułożyli jakieś obowiązki dla państw, tylko proszę, żebyście wezwali je do kierowania się słusznością. Ze swej strony rząd angielski zobowiązuje się przedstawiać mocarstwom swoje projekta wydatków na zbrojność z wyczerpującem uzasadnieniem każdej pozycyi względami na te lub owe punkta obrony. Jeżeli tak samo postąpią inne mocarstwa, już między niemi powstanie wzajemna kontrola moralna i wymiana zdań, która nieraz usunie podejrzliwości. Tą drogą będzie można dojść do powszechnego zmniejszenia zbrojności i do wytworzenia pewnych pożądanych norm".

Wniosek angielski był więc niemal platoniczny. A jednak konferencya załatwiła się z nim tak, jak gdyby nie był wart żadnej uwagi. Bez rozpraw przyjęto rezolucyę, że o ile można, trzeba oszczędniej szafować na zbrojność.

Naturalnie, prasa angielska jest oburzona. Znany propagator powszechnej demobilizacyi, głośny publicysta Stead wystąpił z ostrymi zarzutami pod adresem dyplomacyi niemieckiej. Pisze on: „Pogrzebanie wniosku angielskiego wśród ogólnego milczenia członków konferencyi pokojowej wymownie świadczy o przemożnym wpływie na Europę niemieckiej opancerzonej pięści. Jesteśmy pokonani i postąpilibyśmy bardzo nierozsądnie, gdybyśmy nie ocenili znaczenia tego zwycięztwa niemieckiego militaryzmu, zwłaszcza, że on, aby zwyciężyć nie potrzebował nawet wydać pomruku: kontynentalna Europa tak się przed nim płaszczy, że aby mu dogodzić, nie staje w obronie swych interesów. Uznała rozbrojenie się za pierwszy obowiązek narodów, lecz pogrzebała go, aby się broń Boże nie zagniewał niemiecki militaryzm! Europo! smutny przedstawiasz widok!"

Takie i tym podobne wywody prasy angielskiej ubodły Francuzów i Niemców. Pierwsi zawołali w swych dziennikach, że przecież Anglia w ostatnich czasach najbardziej się przyczyniła do wzrostu wydatków na zbrojność. Powiększyły się one z 6-ciu do 8-miu miliardów franków, lecz sama Anglia przyczyniła się do tego wzrostu wydatkiem półtora miliarda. A zatem — *medice cura te ipsum*! (Lekarzu, ulecz siebie samego). Cóż wart pomysł angielski, aby mocarstwa wzajemnie podawały sobie militarne kosztorysy? Czy wolno będzie z powodzeniem protestować przeciwko nim? Oczywiście nie. Wojenne budżety każdego państwa i bez tego wszystkim są znane, więc komunikowanie kosztorysów chyba na to się przyda, aby nie zachowała się żadna tajemnica udoskonaleń zbrojności. A przecież sama tajemnica nieraz tyle warta, że bez niej trzeba byłoby znacznie więcej wydać na zbrojność. W końcu sprawa rozbrojenia nie leży w możności rządów i państw. Kieruje niemi opinia, duch czasu. Dopóki on się nie zmieni, na nic wszelkie wnioski.

Tak odpowiedzieli Francuzi, w niemieckiej zaś prasie pojawił się taki krótki komunikaz: „Bezbarwny wniosek angielski zabarwiła prasa angielska silnym antigermanizmem. To stare nawyknienie, już niezgodne z dokonanym zwrotem w stosunkach. Możemy przypomnieć tylko to, że na pierwszej konferencyi pokojowej przemawiano za zmniejszeniem zbrojności, a rezultat tego był taki, że zaraz po konferencyi wszystkie mocarstwa zaczęły usilnie powiększać zbrojność, aby mieć ją wielką na wypadek, gdyby za lat kilka uchwalono zatrzymać, unieruchomić militaryzm. To samo byłoby teraz".

Rzeczywiście, byłoby to samo. Smutne to, ale prawdziwe.

Korespondencye.

Wiedeń 28 sierpnia.

(*Strejk głodowy mordercy. — Proces ruskich hajdamaków. — Ze statystyki m. Wiedn a.*)

(y). Jeden ze zbrodniarzy, znajdujących się w więzieniu śledczem tutejszego sądu karnego, czeladnik ślusarski Franciszek Blecha, obwiniony o to, że w styczniu roku 1904 zamordował w Lipsku urzędnika asekuracyjnego Hartmanna, urządził właśnie strejk głodowy o wiele efektowniejszy niż ten, którym swego czasu hajdamacy ruscy we Lwowie chcieli zaimponować Europie. Głodówka Rusinów trwała bowiem niepełne 48 godzin, tymczasem Blecha przez ośm dni nie wziął do ust żadnego pożywienia, a w ostatnich dwóch dniach nawet wody nie pił. wobec czego zarząd więzienia chcąc zachować jego cenne życie bodaj do rozprawy, zmuszony był uciec się do ostateczności i przemocą odżywiać zbrodniarza.

Ten Blecha jest od kilku miesięcy już prawdziwem utrapieniem tutejszego sądu, a osobliwie zarządu więziennego. Wyprawia on bowiem takie awantury, że musiano go w celi przykuć do ściany, a ilekroć dozorca lub zarządzca więzień wchodzi do jego kaźni, to towarzyszy mu czterech najsilniejszych żołnierzy straży więziennej, gdyż Blecha jest kolosalnie silny. Gdy go w roku ubiegłym uwięziono, oddano go do zakładu obłąkanych na obserwacyę. Tam jednak pobił on ciężko dozorcę szpitalnego i zachowywał się tak gwałtownie, że zarząd zakładu obłąkanych zawiadomił sąd tutejszy, iż jeżeli bezzwłocznie nie zabierze sobie tego „pacyenta", w takim razie zarząd szpitala wypuści go na wolność, nie oglądając się na to, co z tego może wyniknąć. Wobec tego sąd zabrał go ze szpitala i w więzieniu poddał go pod obserwacyę sądowych psychiatrów. Z początku zachowywał się zbrodniarz spokojnie, gdy jednak dowiedział się, że mimo obserwacyi lekarskiej akt oskarżenia zostanie przeciw niemu wygotowany, zaczął znów szaleć, wobec czego zakuto go w kajdany, gdyż nie było innego sposobu poskromienia tej zwierzęcej natury. Owóż teraz wpadł zbrodniarz na pomysł urządzenia strejku głodowego, przestał jeść i wystosował do prezydenta sądu podanie, w którem żąda, aby go wypuszczono na wolną stopę, w przeciwnym razie zagłodzi się na śmierć. Początkowo nie brano tej pogróżki na seryo, gdy jednak zbrodniarz przez ośm dni nic nie jadł, a przez ostatnie dwa dni także i wody nie tknął, postanowiono zrobić próbę przymusowego odżywiania go. Operacya ta odbyła się wczoraj w celi mordercy, w obecności całej komisyi sądowej, a wykonał ją lekarz sądowy dr. Kundrath. Przez nos, a następnie przez przełyk wprowadzono zbrodniarzowi do żołądka długą rurkę gutaperchową, na której górnym końcu znajdował się lejek i przez ten lejek wlano pewną ilość płynnego preparatu odżywczego. Blecha nie bardzo się bronił, a gdy skończono operacyę, zażądał, by mógł w cztery oczy pomówić z sędzią śledczym dr. Bachrachem. Ten ostatni zgodził się na to i udał się do celi Blechy, przyczem zachowano wszelkie możliwe środki ostrożności i koło drzwi ustawiono kilku silnych dozorców i żołnierzy, aby na każde skinienie wpaść mogli do celi. Rezultatem tej rozmowy jest to, że Blecha postanowił zaprzestać dalszego strejku głodowego, ale pod warunkiem, że otrzymywać będzie lepszy wikt szpitalny, a nie zwykły aresztancki, na co się zgodzono. Nadto wymówił sobie zbrodniarz pewną ilość cygar i papierosów i na tych warunkach przyszedł pokój do skutku.

Proces przeciw studentom ruskim ze Lwowa, którzy urządzili w styczniu b. r. znany napad na aulę uniwersytetu lwowskiego, a następnie zainscenowali ów znany operetkowy strejk głodowy, rozpocznie się już za pięć dni przed sądem tutejszym, t. j. dnia 2 września. Jeżeli Rusini spekulowali na to, że proces ten zainteresuje Europę ich polityką i ich postulatami, to grubo przerachowali się. Nikt nie interesuje się tą sprawą, a dzienniki ograniczyły się do zamieszczenia kilkuwierszowej zaledwie zapowiedzi, iż rozprawa taka się odbędzie. Na całej tej sprawie zarobili tylko tłumacze sądowi, gdyż za przetłumaczenie aktów śledczych na niemieckie wzięli przeszło 3.000 koron.

Wyszedł właśnie z druku rocznik statystyczny miasta Wiednia za rok ubiegły. Przytoczę z niego bodaj kilka najważniejszych cyfr. Owóż obszar gruntów, na których rozsiadł się Wiedeń, wynosi 27.308 hektarów. Domów mieszkalnych było z końcem roku ubiegłego 38.763, a w nich 444.997 pomieszkań. Liczba mieszkańców wynosiła z dniem 31 grudnia roku zeszłego 1,988.686, ponieważ zaś roczny przyrost ludności wynosi 2·28%, przeto obecnie przekroczył już Wiedeń cyfrę 2 miliony mieszkańców. Dzieci narodziło się w roku ubiegłym 55.716, w tem 16.867 nieślubnych, umarło zaś 33.973 osób. Ogrodów i plantacyi publicznych jest w Wiedniu 195, a zajmują one obszar 9,980.600 metrów kwadratowych, na utrzymanie zaś ich wydaje gmina prawie milion koron rocznie. Wartość nieruchomego majątku, będącego własnością gminy, wynosi 479,962.600 kor., ruchomego zaś 204,656.000 koron, suma zaś długów gminnych 588,719.000 koron.

Sanatoryum dra Lahmanna.

Weisser Hirsch pod Dreznem 27 sierpnia.

Jesteśmy w sanatoryum dra Lahmanna. Istotnie, zasłużona jest sława, którą się zakład ten cieszy. Wszystkie możliwe środki lecznicze, które udało się mądremu człowiekowi wydrzeć naturze i mądrzej jeszcze do organizmu ludzkiego zastosować — wszystkie chyba znajdują się tu w niezliczonych słonecznych, elektrycznych, powietrznych, wodnych kąpielach, wdychiwaniach, masażach, a przedewszystkiem w dyecie, bo nawet przy tak zwanym „normalnym stole" nie dają nam soli, ani wody i ograniczają do minimum ilość mięsa. Za to jadamy sałaty, owoce, jarzyny à discrétion — i czujemy się przedziwnie lekcy i świeży. Zadziwiająco szybko poprawiają się tu humory. W prześlicznem otoczeniu — wszędzie pełno kwiatów i zieleni — w nieustannem, cielesnem wprost obcowaniu ze słońcem i przepysznie świeżem powietrzem, a potem w towarzystwie ludzi miłych, których sobie zawsze wybrać można z liczby sześciuset osób, zapomina się prawie bezwiednie o troskach, zmartwieniach, lichych, powszednich zgryzotach — i żyje się w jakiejś dobrej, słońcem przesyconej atmosferze, w oderwaniu od wszystkiego, co zostawiło się za sobą od niepokoju życia.

Po krótkiej słocie mamy pogodę przecudną. Wracam z powietrznej kąpieli. W otoczonej parkanem części lasu panie w przezroczystej szacie, niemal z „mgieł utkanej", wdychują całem ciałem błękitne, przesycone słońcem powietrze. Przejęta moją upartą manią obserwacyi, włóczę się po parku, śledząc bacznie moje towarzyszki. Szukam piękna. No pewnie, dziwne wymaganie szukać go w gronie osób chorych, ale też z westchnieniem konstatuję szybko, że lepiej patrzeć w okolicę prześliczną i panoramę Drezna, jak w te wszystkie bladoróżowe, zielone, kwiecisto-pstre szaty mgliste, które jak jakieś dziwaczne, barwne owady rozsypały się po ogrodzie. W każdym razie zabawnie takie powietrzne towarzystwo wygląda i wychodząc za obręb parkanu, przelatuje mi gorsząca myśl, że nieboszczyk Rops miałby tu obfite pole do studyów. Ale dosyć o tem.

Teraz siedzę na werandzie i zajadam nasze jedynie cenzuralne śliwki i gruszki. Drugie śniadanie. Z sali jadalnej wychodzą wesoło rozmawiające grupy osób z talerzykami owoców w ręku. Panie przeważnie w szlafroczkach muślinowych. Niezmiernie dogodny jest tu przepis, który zabrania wszelkiego strojenia się — a więc panie chodzą w peniuarach i sandałkach, panowie w również możliwie wygodnej tualecie. Dopiero popołudniu, gdzie zwykle mniej procedur leczniczych, i większa część osób wyjeżdża na spacer do Drezna, przebierają się panie w suknie.

Na werandzie czeka mnie radzca Gerstmann, podróżnik, który niewiadomo gdzie nie był, a jest obecnie w powrocie ze Szwecyi i Danii na odpoczynku u d-ra Lahmanna—układamy wycieczkę do Drezna. O Drezno! boskie miasto boskich galeryj!

Błądziłam wczoraj po nieskończonych salach rzeźby starożytnej i mam dziś oczy jeszcze pijane cudem linij i białością marmurów. A przed madonną sykstyńską w Zwingerze zdjął mnie dreszcz dziwny i chciało się kolana ugiąć...

---

71)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

Jakób jednakże nie tracił jeszcze wszelkiej nadziei: lada chwila, ten gość natrętny odejdzie przecie, i ta myśl go pocieszała.

Naraz usłyszano kroki, szelest sukni i tym razem zaanoosowana przez służącego, ukazała się pani Calandrà. Wtedy Toscolani naprawdę już odszedł, ale w fortecy pozostała generałowa...

Zapytała o Julię: Lalla odpowiedziała, że kuzynka jej oświadczyła, co zresztą było prawdą, iż chce spać aż do pory obiadowej, gdyż czuje się zmęczoną; więc zaczęto znowu mówić o balu prefekta. Jakób już nie mógł wytrzymać, ale daleko jeszcze było do końca jego przykrości. Wkrótce po generałowej ukazali się bracia Lastafarda, którzy tymi dniami rozbijali się i latali z wizytami, gdyż obydwaj pragnęli się popisać nowem ubraniem wedle ostatniej mody; potem, kiedy generałowa odeszła, przyszedł Gianni Rebaldi z czupryną upomadowaną, już nie blond, ale czerwono-miedzianą, zdarzenie, które w Borghignano tłómaczono pewną operacyą finansową, którą on świeżo przeprowadził, gdzie musiał przyjąć jako część należącej mu się summy, sklep z perfumeryą, którego właściciel zbankrutował. W tych plotkach musiało coś być prawdy, gdyż od Rebaldi'ego na milę wokoło rozchodziły się wonie piżma, werbeny i fiołków, a włosy jego codziennie kolor zmieniały.

Bracia Lastafarda niedługo odeszli, ale Rebaldi niewzruszony na miejscu pozostał. Powtórzywszy wszystkie dowcipy, którymi poprzedniego wieczora sypał, chciał się lepiej jeszcze w oczach Lalli zapisać i zaczął wychwalać dziewiczość swojego serca, tak, że wreszcie Jakób rozłoszczony powiedział mu dość niegrzecznie, że kiedy się ma dobrych lat pięćdziesiąt, to się tylko chyba można ze swoją gospodynią ożenić. Rebaldi nadąsał się, ale siedział dalej, tem więcej, że dla powiększenia zimnej atmosfery, która ich ogarnęła, wpadła pani Bertu, która krzywiąc nosem, z wyniosłością Jakóba traktowała, nazywając go z naciskiem „panem Vharé", a nie margrabią!

Jakób doszedł do szczytu zniecierpliwienia. W głowie mu się mąciło z tych błachych, nieskończenie długich rozmów; kiwał się na krześle, szarpał konwulsyjnie podszewką kapelusza, a patrząc na sufit, rachował wymalowane na nim amorki. Lalla przeciwnie, wesoła i śmiejąca się, z przyjemnością od czasu do czasu rzucała Jakóbowi złośliwe i znaczące spojrzenia które go jeszcze bardziej do niej pociągały.

Bądź co bądź, chciał przeczekać wszystkich i zostać z nią sam! Przynajmniej pocałunek choć jeden, ale pocałować ją musiał!

Nareszcie pani Bertu i Gianni Rebaldi ułożyli się, by razem jechać: on miał wysiąść przed klubem, po pod który ona przejeżdżała po drodze do domu.

Powstali, zaczęli się żegnać — Vharé miał szczerą ochotę wypchnąć ich.... aż tu.... naraz... ukazał się w drzwiach Pier Luigi di Castiglione, który właśnie w tej chwili z Viaregio przyjechał, nienapisawszy pierwej, gdyż chciał, jak mówił zrobić niespodziankę.

Przybycie jego zupełnie nie było miłem księżniczce; miała przeczucie, że ten człowiek przyjeżdża na to, aby jej coś uczynić złego. Jednakże udała, że jest uradowaną i zaraz zadzwoniła i kazała Julię uprzedzić, że opiekun jej przyjechał.

Vharé był całkiem przybity.

— Oczywiście przyjeżdżam z Viaregio... Mam dla ciebie — tu zwrócił się do Lalli — ukłony od pani Raimondi, od pani Rescalvi i od pani Vigofanti, ale... kogoż ja tu widzę! Nasz kochany margrabia... tu w Borghignano? Ale skądże to znowu? E... E... E... *Cherchez la femme!*... Szukaj kobiety!...

Podali sobie dłonie i w oczy sobie obaj spojrzeli.

Vharé zaraz z panią Bertu i z Renaldim wyszedł. Miał nadzieję, że ujdzie złośliwego wzroku Pier Luiga, ale ostrożnym zaczął być za późno: ta jego wizyta u Lalli, która się tak bardzo przeciągnęła, rozstrzygnęła i przyśpieszyła katastrofę.

Jak tylko pani Calandrà i pani Bertu spotkały się tego wieczora, generałowa zapytała przyjaciółkę, kogo widziała u księżniczki.

— Był Gianni Rebaldi i pan Vharé — odpowiedziała anemiczna latorośl znakomitego rodu Saint-Florin.

— Jakto?... Vharé jeszcze był u Lalli podczas twojej bytności? A ja go również tam zastałam!

— Ale co!.. — ten wykrzyknik pani Bertu mieścił w sobie żal i podejrzenie razem.

— Więc *il lui fait la cour?*

— Zdaje się...

— Lalla jest tak niedoświadczoną, że na to pozwala. Trzeba przeszkodzić, aby się z tego rzecz poważna nie wywiązała.

— Zapewne, trzeba ją ratować.

— Trzeba ją ratować.

W klubie Toscolani i Rebaldi wyrazili to samo zdziwienie, te same uwagi i tak samo to komentowali.

Powoli ta ważna wiadomość została odkrytą, zaprzeczoną, potwierdzoną i poruszyła całe Borghignano. Niektórzy zapewniali, że teraz już nic innego nie pozostawało jak rzecz całą stłumić, inni znowu utrzymywali z zapałem, że czas było jeszcze temu zapobiedz. W klubie obserwowano wyraz twarzy margrabiego kiedy wchodził, godzinę o której wychodził i ulicę, którą szedł wychodząc. W pewnej aptece, znajdującej się niedaleko pałacu della Valle, za zielonemi firaneczkami okien, zawsze było ukrytych kilkoro ciekawych oczu, które szpiegowały Jakóba, kiedy szedł odwiedzać hrabinę della Valle. W wielkiej kawiarni rano, o porze śniadaniowej, a wieczorem po teatrze, przestawano — na razie — ratować ojczyznę, chcąc natomiast ratować hrabiego della Valle z wielkiego niebezpieczeństwa, które mu zagrażało. Takich, którzyby Lallę oskarżali, było niewielu; wszyscy wychwalali zasługi Jerzego, a potępiali bez miłosierdzia margrabiego; wszyscy ci zacni ludzie stali się odrazu solidarnie katonami. I nie cofali nawet się przed nudnym obowiązkiem. — Lalla i Vharé ile razy z domu wychodzili, zawsze po piętach deptał im miły pies legawy, który względnie do zwąchanego tropu, natychmiast uspokajał lub też alarmował całe miasto.

Lastafarda młodszy chodził i łasił się, zbierając wiadomości i nowinki, które potem opowiadał starszemu bratu, wskutek czego znowu stał się tamten wielce u pań pożądanym. Gianni Rebaldi upewniał, że w Bolonii człowiek zrujnowany, siedzący w długach po uszy, tak, jak margrabia, nie byłby przyjmowanym w dobrem towarzystwie, a margrabia Toscolano stawiał na zakład głowę, to znów ogon Adamastora, utrzymując, że Vharé miał na sumieniu nieczyste finansowe sprawki. Żona prefekta zażarcie Lallę broniła; pani Calandrà gorąco wychwalała hrabiego della Valle, pani Bertu z drakońską zajadłością wszystkich razem potępiała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Naturalnie! cóż pisać o tem, co widział każdy — a przecież chciałoby się dziecinnie wołać o zachwytach i wzruszeniach przedziwnych i wyliczać bez końca i to i to, i jeszcze to — bo cudów tych bez końca. — Ale już nic nie powiem, a zresztą, cóż znaczy słowo! to trzeba widzieć i czuć!

Mówmy jeszcze o Lahmannie. Zakład ogromny, urządzony przepysznie, w głównym sezonie bawiło tu naraz ośmset osób — teraz jest około pięciuset. Wille zakładowe porozrzucane po całym Weissen Hirsch w szerokim prominium. Nieprzerwanym orszakiem chodzi się po ulicy bez kapelusza, rękawiczek i w szlafroku — po małomiasteczkowych formach Krynicy oddycha się tu piersią całą. W sali, gdzie jadam, siada do stołu trzysta osób — niewiele z pomiędzy nich Polaków.

Z „naszych sławnych" bawi tu znany artysta, nie określam bliżej i nazwiska nie powiem, bo w kurliście go niema, i nie widuje się go prawie, prócz w galeryach — a dziś powiedziano mi, że przyjechała p. Zofia Kowerska, słynna powieściopisarka — ale jeszcze nie stwierdziłam tej wiadomości. Po za tem jest wyżej wymieniony radzca dworu dr. Gerstmann, niezrównany przewodnik po galeryach — pani Opolska, poseł na Sejm Oleśnicki ze Lwowa, pani Orzechowska, pani Oakierko, pani Markowska i t. d., wszyscy przeważnie z zabranych prowincyi — no, i jak wiadomo, arcybiskup Szeptycki, ale o jego bytności wiemy tylko z kurlisty, bo go się nigdzie nie widuje.

Co wtorku odbywają się w sali bawialnej zakładu koncerty amatorskie kuracyuszów, a potem tany, *strict* tylko do godziny 10-tej, a więc kto spragniony zabawy, może się nawet wytańczyć.

W niedzielę, jako dzień wolny od kuracyi, urządza się wycieczki po saskiej Szwajcaryi, zato w poniedziałek przychodzi do śniadania połowa osób i twarze trochę przeciągnięte. Konkurencyę wycieczkom robi p. Gembarzewska, która w królewskiej operze zbiera niewidziane laury, a entuzyazmuje wszystkich polskich Lahmannistów.

Mamy tu więc i miłych rozrywek dowoli. ...A czasami — o zmroku — siedzę na balkonie z książką nie bardzo współczesną na kolanach — „Historye o Pajacach" Juliusza Germana — patrzę jak z liliowo-sinych mgieł rozbłyskuje jedno za drugiem światełko, by się niebawem w morze świateł rozlać — Drezno — i myślę, że my przecież tak dziwnie, dziwnie nie umiemy żyć — tam, codziennie, u nas — że tak gorączkowo trawimy się w szukaniu szaleństw przeróżnych w błędnym lesie życia — że wykreśliliśmy prawie z istnienia naszego słońce i ciszę i śmiech — przerzucam kartki w książce bajek — smutnych, drwiących, rozpaczliwie bezsilnych — a takich bardzo prawdziwych bajek codziennego życia i mimowoli w tej wielkiej ciszy, przedziwnie dostojnej ciszy zmierzchu, chce mi się pytać: czy my nie zrobili z życia nędzy wszystek — czy też życie jest prawdziwie tem ciemnem, nieubłaganem fatum?...

St. Marsowa.

Jubileusz ks. Ferdynanda bułgarskiego.

Sofia. 20-letni jubileusz rządów księcia Ferdynanda obchodzono tu jak wielkie święto narodowe. Odbyła się msza polowa, na której byli: książę, ciało dyplomatyczne, dygnitarze i tłumy publiczności. Po przeglądzie wojsk, minister wojny wręczył księciu medalion, wybity celem uczczenia jubileuszu księcia, jako naczelnego wodza armii. Ciało dyplomatyczne, członkowie sobrania, żyjący jeszcze uczestnicy konstytuanty z 1887, która obwołała księcia Ferdynanda księciem Bułgaryi, oraz 2000 burmistrzów, złożyli księciu życzenia. Prezydent ministrów wręczył księciu sprawozdanie o ważniejszych wypadkach za czasów jego rządów. Od panujących w Europie nadeszły telegramy z życzeniami.

Wiedeń. Cesarz wysłał do księcia Ferdynanda bułgarskiego następujący telegram: „Ischl 28 sierpnia. W dniu dzisiejszym, tak pamiętnym dla historyi Bułgaryi, w którym Wasza Królewska Wysokość spogląda z zadowoleniem na 20-letni okres wzrostu i rozwoju kraju, wyrażam W. Kr. Wysokości najszczerszą gratulacyę, którą łączę z życzeniami pomyślnej pracy W. Kr. Wysokości dla dobra kraju. Podpisano: *Franciszek Józef*".

Minister spraw zagranicznych br. Aehrenthal wysłał również telegram gratulacyjny do księcia.

Rozmowa z dyrektorem Hellerem.

Chcąc o rozpoczynającym się sezonie teatralnym zasięgnąć źródłowych informacyi, udaliśmy się do dyrektora Hellera z zapytaniem, jakie czyny się w teatrze przygotowuje:

— Najwcześniej rozpoczęły prace dla nowego sezonu — rzekł dyr. Heller — dwie malarnie, które pracują od 15 czerwca. Wykończone są już dekoracye do 4 sztuk. Pragnieniem mojem było, ażeby zaraz od początku sezonu wprowadzić scenę obrotową tzw. po niemiecku *Drehbühne*. Jednak podłoga na scenie po obydwóch bokach osiadła się, a miasto dotąd tego nie naprawiło; dlatego też urządzenie obrotowej sceny musiało się odwlec. Za to pod względem bogactwa dekoracyjnego starałem się uczynić, co było tylko możliwe. Przedewszystkiem mam już gotowe i wykończone dekoracye z plastycznych, naturalnych drzew. Dekoracye te okażą się na scenie po raz pierwszy w „Śnie nocy letniej". Oprócz tego sprowadziłem wielkie i specyalnie dla teatru skonstruowane aparaty optyczne dla efektów świetlnych. Aparaty te są częścią wielkich przygotowań do „Cyrana".

Rozmowa przeszła na plany dotyczące repertuaru.

— Premiery — rzekł dyr. Heller — będą dawane co środy. W środku sezonu rozpocznę cykl Ibsenowski, złożony z 10 przedstawień, które dane będą w 10 po sobie następujących poniedziałków. Jaki jest zresztą szczegółowy plan repertuaru, to już wczoraj ogłoszone było w *Przeglądzie*. Chciałem to tylko dodać, iż bardzo przykro mi było, że w spisie sztuk przeznaczonych do grania, nie mogłem zamieścić więcej jak 7 sztuk współczesnych autorów polskich. Mógłby ktoś sądzić, że traktuję autorów naszych po macoszemu. Lecz proszę posłuchać, co zrobiłem. Oświadczyłem w wielu rozmowach z literatami i chętnie to oświadczam publicznie, że gotów jestem wystawić każdą dla teatru nadającą się sztukę polskiego autora i daję jej pierwszeństwo przed sztukami obcych autorów. Wszak takie zobowiązanie znaczy tyle, co podpisać weksel in bianco. Czyż dyrektor polskiej sceny może zrobić więcej dla sztuki polskiej? Gdyby mi ktoś wskazał, co jest możliwe uczynić więcej, chętniebym to uczynił. Że jednak na to moje, tak daleko idące zobowiązanie, otrzymałem dotąd tylko 7 sztuk, posiadających stosowne kwalifikacye, to już nie moja wina. Niechaj mi dadzą więcej, wystawię więcej i każda polska premiera gorąco mnie będzie cieszyć, chociażby była nawet połączona ze znaczną ofiarą materyalną. Jako pierwsze zadanie kierowanej przezemnie sceny, uważam popieranie wszelkimi środkami dramatycznej twórczości polskiej i dlatego też nie cofnę się przed żadnemi trudnościami, ani żadną ofiarą na ten cel. Z wielką i niekłamaną przyjemnością byłbym w planie repertuaru wypisał długi szereg tytułów polskich sztuk; przykro mi było, iż musiałem się ograniczyć do wymienienia kilku nazwisk autorów naszych, którzy mi donieśli, że mają prace rozpoczęte; żywię nadzieję, że w ciągu sezonu wykończą oni rozpoczęte prace.

— A co do pedagogicznej strony repertuaru? czy przedstawienia dla młodzieży będą się nadal odbywały?

— Oczywiście; tak samo, jak dotąd, w każdą sobotę. Ale kiedy już mówimy o pedagogii w teatrze, to niechaj mi wolno będzie wspomnieć o szkole dramatycznej. Jest to jeden z tych punktów programu mojej pracy, jako kierownika sceny narodowej, do których przywiązuję największą wagę. Lecz jestem za ubogi na to, ażebym mógł łożyć na tę szkołę po kilkanaście tysięcy koron rocznie. Musiałem więc na razie zasystować wykłady w tej szkole. Mam jednak nadzieję, że Sejm, który już przed 12 laty uchwalił subwencyę na taką szkołę, i obecnie jej nie odmówi; w takim razie natychmiast rozpoczną się wykłady w szkole dramatycznej.

Rozmowa zwróciła się na personal.

— Pytają mnie — rzekł dyrektor Heller — jakie właściwie będzie stanowisko p. Walewskiego, który objął funkcye doradzcy literacko-artystycznego. Ktoś posądził mnie, że przez kreowanie tego stanowiska chcę zrzucić z siebie odpowiedzialność za artystyczne kierownictwo teatru. Bynajmniej. Przedewszystkiem wszystkie sztuki, jak dotąd czytałem sam, tak i nadal je sam będę czytał. A co do odpowiedzialności wogóle, to przecież czy są przy mnie doradzcy, czy ich nie ma, zawsze za cały kierunek teatru i jego poziom artystyczny tylko ja sam jako dyrektor teatru mogę być odpowiedzialny. Zadaniem zaś p. Walewskiego będzie nietylko czytanie sztuk, ale czytanie recenzyj zagranicznych, śledzenie rozwoju sztuki dramatycznej i teatru za granicą. Jest to człowiek wyjątkowo głęboko znający teatr i niezwykle sumienny w pracy; dlatego tylko chcę go mieć u boku, by mi był pomocą w kierownictwie teatru, nigdy jednak przez myśl mi nie przeszło usuwać się od odpowiedzialności za kierunek teatru; zresztą — gdybym nawet chciał — przecież od tej odpowiedzialności bym się usunąć nie mógł, a nie zwykłem chcieć rzeczy niemożliwych.

— Co do reżyseryi — ciągnął dalej dyrektor Heller — to, jak już wiadomo, powierzyłem ją pp. Wostrowskiemu, Nowackiemu i Szobertowi; zaś co do składu personalu, to zaangażowałem panią Siemaszkową, panią Bednarzewską, pana Dobrzańskiego (syna śp. dyrektora Stanisława), artystę charakterystycznego w guście śp. Ruszkowskiego, i panią Dobrzańską, artystkę młodą, lecz niezwykle zdolną, rokującą najpiękniejsze nadzieje. Z jednym z najwybitniejszych artystów polskich prowadzę rokowania, które są na jak najlepszej drodze, i mam nadzieję, że go pozyskam dla naszej sceny. Zaznaczyć muszę, że w kontraktach z artystami wykluczyłem wszelkie urlopy dla gościnnych występów, tak, że wszystkie wybitne siły pozostaną na scenie nieprzerwanie aż do końca sezonu, to jest do lipca.

— A jakie są plany pańskie dotyczące opery?

— Plan mój operowy będzie tylko dalszym ciągiem rozpoczętego przed rokiem dzieła: stworzenia polskiej opery. Dla utrzymania ciągłości, tego dzieła rozpoczynam 16-go września wielki ośmiomiesięczny sezon operowy, od września do maja — jakkolwiek w tym roku nie otrzymam nań subwencyi. Jaką zaś jest ofiarą prowadzić u nas operę bez subwencyi, tego chyba ani tłumaczyć, ani akcentować nie potrzebuję. Kontraktem z gminą obowiązany jestem do dania w roku 30 przedstawień operowych i na 30 przedstawień wypłaca Sejm subwencyę. Z powodu kolosalnych kosztów opery, prowadzonej nie osobno, lecz jako jeden z trzech działów teatru, już mój poprzednik, zmuszony był złączyć dwa sezony razem i zamiast dwóch oddzielonych od siebie sezonów 3-miesięcznych stworzyć jeden skomulowany sezon 6-cio miesięczny. Poszedłem w ubiegłym sezonie w jego ślady i dałem sezon nawet 9-cio miesięczny, tak, że obecnie za rok bieżący i wiosenny sezon roku przyszłego nie otrzymam subwencyi. Ponieważ kontraktowym moim zobowiązaniom co do opery za rok bieżący i rok 1908 już uczyniłem zadosyć, więc obowiązany jestem rozpocząć przedstawienia operowe dopiero w sezonie zimowym 1908/9 czyli za 14 miesięcy. Mimo to prowadzić będę od połowy września 8-miomiesięczny sezon operowy, złożony ze 108 przedstawień jedynie dlatego, by nie utracić ciągłości w rozpoczętem dziele stworzenia opery polskiej. Jaki jest plan tego sezonu i jakie siły w nim wystąpią na scenie, to już wiadome z ogłoszonego programu.

Już rozmowa nasza była na ukończeniu, gdy dyr. Heller rzekł jeszcze:

— Doszło moich uszu, że zarzucają mi, jakobym pozbywał się najlepszych polskich sił. Zarzut ten jest tak bezpodstawny, że bronić się przeciw niemu nie potrzebuję, chcę tylko wskazać na to, że jeżeli siła jakaś ze sceny naszej idzie na świetne warunki materyalne za granicę, to teatr, ograniczony w swoich warunkach materyalnych, tak jak nasz, nie ma poprostu środków do przeciwdziałania temu. A mnie osobiście dumą tylko napełniać może to, iż w ciągu lat 12 z mojego teatru wyszły: Kruszelnicka, Korolewicz, Irena Bohuss, Strassern, Gembarzewska, Oleska, Górski, Didur, Tarnawski, Mokrzycka, Mossoczy i tyle innych sił znakomitych.

Śpiew w zakładach naukowych.

Śpiew kościelny uważany bywa za podwójną modlitwę, bo i słowem, i głosem podnosi ducha i uwielbia Pana. W starożytności jedynym środkiem wychowawczym estetycznym i uszlachetniającym był śpiew pieśni bohaterskich, a później lirycznych. Orfeusz, mitologiczny bohater, śpiewem i lutnią szerzył cywilizacyę, a przed jego czarodziejskim śpiewem ustępowały skały i u nóg jego korzyły się dzikie zwierzęta. Jest to obrazowe przedstawienie wpływu cywilizacyjnego, pod którym skały i kamienie zamieniają się w domy i pałace, a zwierzęta oswajają się na usługi ludzkie. W średnich wiekach minesängerzy czarowali i hamowali dzikie popędy rycerzy, a dziś żadne przyzwoite towarzystwo nie obejdzie się bez muzyki, której idealnem wydoskonaleniem jest śpiew i tkliwa piosnka. Z ludów słowiańskich Czesi najbardziej są muzykalni, a Rusini śpiewni. U Rusinów nabożeństwo cerkiewne oparte na śpiewie, a młodzież ich na zabawach i wycieczkach rozkoszuje się śpiewem. Nasza młodzież polska czuje też pociąg do śpiewu, ale ponieważ szkoła nie kształci tego instynktu, zadowala się tem, czego ją uczy Daszyński, Hudec, Diamand, a więc wykrzykuje: „Cześć wam panowie, magnaci, za krew niewinnie przelaną" itd. Szkoda, że czegoś przyzwoitszego nie zna i nie umie.

Czescy żołnierze na wycieczkach wyjmują z kieszeni książeczki z nutami i jakoby czytali, śpiewają na głosy cudne pieśni do marszu. U nas był czas, że w szkołach ludowych inspektorzy szkolni wielką wartość przykładali do śpiewów szkolnych, a sławny w zachodniej Galicyi inspektor Macher, wszedłszy do szkoły, kazał naprzód dzieciom śpiewać, co tylko umieją, a im lepiej śpiewały, tem większą pochwałę zyskał nauczyciel. Śpiewać z nut bardzo łatwo, a prześliczną to zabawą uszlachetniającą nauczyć się czytania z nut pieśni i melodyj.

Prócz tej etycznej strony śpiew ma znaczenie zdrowotne. Przy śpiewie rozszerzają się płuca, wydając głos w krtani, rozszerza się klatka piersiowa. Przy gimnastyce pieśni śpiewała młodzież grecka, Sokoli nasi więcejby powinni pielęgnować śpiew, a nawet połączyć trzeba towarzystwa śpiewackie z towarzystwami gimnastycznemi, bo tych towarzystw już i tak bez liku, a mało ożywionych. Śpiew zjednoczyć może wiele towarzystw, zmierzających do zabawy, ćwiczenia ciała i uszlachetnienia moralnego. Oczywiście strzedz się wypada przesady, aby nie popaść w ostateczność: *Wein, Weib und Gesang.*

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Siedmiu obrońców, którzy przemawiali onegdaj wieczorem i wczoraj w nocy w procesie przeciw spiskowcom, wskazywało na to, że postępowanie dowodowe nie dostarczyło żadnych faktów, któreby dowodziły winy oskarżonych.

Kijów. W sobotę o świcie na Łysej Górze, skutkiem wyroku kijowskiego sądu wojennego okręgowego powieszono M. Wytryka, Marka Sierpeckiego, Władysława Kahaniuka i Dymitra Iwanowa, który przed śmiercią wyznał swoje prawdziwe nazwisko Artiemiewa. Wszystkich czterech skazano na śmierć za zamach na pociąg pocztowy linii nadwiślańskiej i za zamordowanie dróżnika. Gdy kazano im w piątek wyjść z cel więziennych, aby się udali do twierdzy, trzej więźniowie odpowiedzieli odmową. Gdy wreszcie Kahaniuk zdecydował się opuścić celę i zrewidowano go, policya znalazła u niego nóż fiński. Pozostali dwaj do wieczora stawiali opór. W obronie ich stanęli wszyscy więźniowie. Wszczął się hałas, rozległy się krzyki. Przyjechał prokurator, inne władze, wkońcu wezwano wojsko, któremu dano rozkaz strzelania. Dopiero po trzecim sygnale więźniowie uspokoili się, Sierpeckij i Artiemiew wyszli z celi i pod konwojem odesłano ich do twierdzy.

Mały feljeton.

Aptekarz.

Piszę to bynajmniej nie w celu szkalowania fachu aptekarskiego. Wszyscy ludzie na świecie, byleby nie byli ostatecznymi zbrodniarzami, równe mają prawo istnienia. Jestem przekonany moralnie o bardzo względnym wpływie artykułu niniejszego na poglądy ogółu publiczności. I gdybym nie wiem jak narzekał na apteki, będą one miały odbyt w dalszym ciągu. Na zastarzałe przesądy i zabobony niema zgoła lekarstwa. Z tem wszystkiem raz już wypadałoby zastanowić się nad stanowiskiem i znaczeniem apteki w rzędzie wielu innych spraw i objawów życia społeczeństw.

Jeden z moich kolegów, przed wielu laty wygłosił aforyzm: „Człowiek jest jak tapicer: dziś żyje — jutro go niema!"

Orzeczenie zacytowane przestało olśniewać mój umysł od czasu, gdy zacząłem głębiej zapatrywać się na przejawy życiowe. W aforyzmie tym odnajduję coraz nowe nielogiczności, chociażby z tej prostej przyczyny, iż nie wszyscy ludzie na świecie są tapicerami. Tak naprzykład tapicerem nie jest aptekarz, począwszy od pryncypała, aż do młodego adepta farmacyi. Nie jest nim z tej prostej racyi: tapicer handluje realizmem, aptekarz — abstrakcyą.

Z uwagi, iż pomiędzy czytelnikami znalazłby się mogły osoby dopiero początkujące w danym systemie dociekania prawdy, postaram się wywody moje usprawiedliwić rzeczowo.

Przychodzę do tapicera i zastaję go trzymającego w ustach garść drobnych gwoździ. Zamawiam u niego np. szezlong na mocnych sprężynach, pokryty skórą baranią, wypchany włosiem koni koniecznie pół krwi. Żądania moje mogą być nawet dziwacznemi, lecz płacę za nie szczerem złotem. Tapicer, ustami przepełnionemi drobnymi gwoździami, mówi bardzo długo i z przejęciem, a ponieważ nie rozumiem ani słowa, proszę, aby mi odpowiedź swoją skreślił na papierze. To co mi pisze, zadawala moje życzenia:

„Szezlong będzie wykonany według rozkazu od tego poniedziałku za dwa tygodnie. Z otrzymania zadatku kwituję; materyały będą dobrane jak pan żądał".

Odchodzę zadowolony i w siedemnaście tygodni, oraz trzy dni po upływie terminu kontraktowego dostaję szezlong bez sprężyn, wypchany wiórami, pokryty ceratą w najgorszym gatunku. Z tem wszystkiem, szezlong jest szezlongiem; to nie ulega wątpliwości. Otrzymałem przedmiot o wiele gorszy lecz, bądź co bądź, przedmiot ten istnieje. Jest realnością, na równi z moją nogą, z kamienicą, w której mieszkam, z kasztanem w ogrodzie miejskim. Szezlong może być wykwintny lub tandetny, lecz faktem jest, iż szezlong istnieje. Czuję jego bytowanie i za własne pieniądze odgniotłem sobie wielkie odciski na bokach.

A teraz zastanówmy się nad rodzajem i znaczeniem towarów sprzedawanych w aptece. Przeciętna apteka jest zaopatrzona w mnóstwo przedziałek. W każdej z nich mieszczą się „środki przeciwko chorobom", że wymienię: reumatyzm, fluksyę, ból oczu, astmę, zgrubienie stawów u rąk i t. p. Sądzę, że popchnę moje dowodzenia na tory bardziej zrozumiałe, skoro oznajmię czytelnikom, iż znam w pewnem miasteczku starego, doświadczonego aptekarza, który właśnie łączy w sobie wszystkie gatunki chorób i dolegliwości powyżej zacytowanych, nie licząc wielu innych. Jest on, że się tak wyrażę, wystawą poglądową dwudziestu ośmiu chorób chronicznych, w tem trzy zakaźne i jedna bezwarunkowo śmiertelna.

Człowiek ten ma jednak śmiałość rozdawania bliźnim leków. Wspina się po drabince, zagląda do słoików, miesza w moździerzu i warzy coś na ogniu, zapewniając gości, każdego z osobna:

— To napewno pomoże panu dobrodziejowi!

Zapytałem go, skąd wzięła mu się odwaga handlowania artykułami, które okazują się bezsilnymi wobec niego samego? Usłyszałem następującą, bardzo pouczającą odpowiedź:

— Przestań, kochany panie, pleść nonsensy. Czy przedsiębiorca pogrzebowy ma umierać, dlatego jedynie, iż jego rzemiosło jest oparte na grzebaniu zmarłych? Czy kat, niedowarzonem zdaniem pańskiem, powinien przedewszystkiem własną głowę kłaść na pieńku? Czy komik teatralny ma zatruwać żywot własnej żony objawami stałego humoru w życiu pozascenicznem? Czy chirurg nie jest stworzony do obcinania nóg i rąk wyłącznie swoim bliźnim, a nie swoich własnych? Czy jest na świecie taki właściciel restauracyi, któryby jadał te same potrawy ze swej kuchni, jakie daje gościom? Czy agent ubezpieczeń, w razie swojej śmierci, ma koniecznie pozostawiać żonę i dziatwę w dobrobycie i to jedynie z racyi, iż trudnił się za życia ubezpieczaniem życia innych? Czy nie zdarzyło się panu słyszeć o publicyście, który w swoim dzienniku wygłaszał idee: gospodarności, wiary małżeńskiej, wstrzemięźliwości i t. p. cnót, sam zaś powracał do domu nad ranem i nękał żonę wykrzykami niedelikatnemi? Czy nie słyszał pan o atlecie, który zdobywał nagrody na turniejach świata, a sam chodził z okiem podbitem przez własną żonę, wątłą blondynkę? Czy wreszcie nie spotykasz pan na ulicy roznosicieli pomarańcz i jabłek, zajadających podczas targu kęs czarnego chleba?

I wobec tego wszystkiego żądasz pan od aptekarza, aby był zdrów, jak byk, ponieważ sprzedaje lekarstwa cierpiącym? Czemuż to aptekarz ma iść innym trybem, niż cały ogół innych procederzystów? To mówiąc, uważnie odmierzył krople niezawodne od bólu zębów i z grzecznym uśmiechem podał flaszeczkę gościowi. Następnie skrzywił się niemiłosiernie, uchwycił swoją szczękę w obiedwie dłonie i krzyczał w niebogłosy:

— O, moje zęby, już dłużej nie wytrzymam, trzeba je koniecznie wyrwać wraz z korzeniami!

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Burzliwy wiec ruski. Z Halicza piszą: Tutejszy gr. kat. paroch x. Winnicki wniósł do starostwa w Stanisławowie podanie o udzielenie mu pozwolenia na zwołanie wiecu na niedzielę 25-ego b. m. pod gołem niebem na górze Zamkowej w Haliczu. Dowiedziawszy się o tem, posłowie ukraińscy z tego okręgu: dr. Leon Baczyński i dr. Eugeniusz Lewicki, pierwszy z większości, drugi z mniejszości, wnieśli również podanie o zezwolenie na wiec pod gołem niebem na tem samem miejscu. Starostwo uwzględniło podanie x. Winnickiego, które wpłynęło wcześniej, i na wiec zezwoliło, odmówiło zaś prośbie obu posłów ukraińskich, gdyż równocześnie na tem samem miejscu nie mogą odbywać się dwa wiece. Zirytowani tem, Ukraińcy postanowili wiec ten rozbić. Obaj posłowie ukraińscy w otoczeniu przeszło 200 siczowników z Załukwi, Wiktorowa i innych wsi przybyli na górę Zamkową i obsadzili ją już o godzinie 1 popołudniu, chociaż wiec był zapowiedziany dopiero na godzinę trzecią. Przed godziną, naznaczoną na rozpoczęcie wiecu, zaczęli się schodzić zaproszeni przez x. Winnickiego na wiec włościanie, przybył też poseł Hlibowicki, w otoczeniu licznej banderyi chłopskiej, przybyła ruska straż ogniowa z Halicza „Drużyna", która wystąpiła ze sztandarami o barwach narodowych ruskich, przybyło również wiele inteligencyi z Halicza, wiedzionej ciekawością, a wśród niej wiele pań. Straż na wiecu pełniło 15 żandarmów.

Przybyli na wiec zastali werandę, na której miało urzędować prezydyum wiecu, obsadzoną przez obu posłów ukraińskich i siczowników, którzy nie chcieli nikogo przypuścić do stołu prezydyalnego, z wyjątkiem x. Winnickiego, który, jako zwołujący wiec, miał prawo obrady zagaić. Zaczęły się długie pertraktacye; gdy atoli nie doprowadziły do rezultatu, x. Winnicki postanowił wiec zagaić w innem miejscu. W miejsce to rzucili się natychmiast siczownicy. Członkowie „Drużyny", skorzystawszy z tego, obsadzili werandę. Spostrzegłszy to, x. Winnicki powrócił znów na werandę i wiec

---

12) Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

VI.

Smolka i Ziemiałkowski. Dwojakie pojęcie demokracyi.

Nazwiska Smolki i Ziemiałkowskiego były długo sztandarem demokracyi polskiej w dodatniem tego słowa znaczeniu. Skuł je za młodu łańcuch więzienia, połączył jeden wyrok śmierci, następnie wyniosła fala rewolucyjna i ta sama otoczyła aureola szermierzy wolności. Wziętość i rozgłos równy na bruku lwowskim, co wśród barykad i na trybunach wiedeńskich. Jak w polityce, tak w pracy zawodowej długo tworzą jakby jedną spółkową firmę. Jak Kastor i Polux zrośnięci, a ich imiona kraj cały wymawia społem. Pod koniec życia znów u steru nawy państwa, gdy Smolka długie lata marszałkuje w parlamencie, Ziemiałkowski równocześnie na ławie ministeryalnej.

A jednak, rzecz dziwna, w połowie długiej drogi zamiast zespolenia, istniał między nimi rozbrat. Obok przyczyn prywatnej natury, większe dzieliło ich przeciwieństwo przekonań. Punkt wyjścia był wspólny; proces wewnętrzny tych samych idei do wręcz przeciwnych zaprowadził ich obozów. Barwy nie zmienili. Z urodzenia, z uczuć od początku do końca polscy demokraci w każdym calu, jak Lear w każdym calu był królem. Nie współzawodnictwo lub antagonizm stworzył z dwóch przyjaciół — dwa antypody, dwa przeciwległe bieguny w kołowaniu naszych stronnictw i naszych programów.

Są dwa pojęcia równości, jak dwa pojęcia wolności: jedno bierze za podstawę życie zbiorowe, historycznie wytworzone, streszczające się w fakcie narodowości — drugiego alfą i omegą jednostka ludzka według zasad 1789 roku, (praw człowieka). Smolka podjął nowy porządek politycznego świata jako zrównanie praw narodowych, a w konsekwencyi doszedł do federalizmu, do sojuszu wszystkich czynników w państwie w równym wymiarze praw i tego federalizmu był stałym obrońcą i rzecznikiem. Ziemiałkowski należał do tej szkoły, co demokracyę pojmuje w bezwzględnej równości praw osobistych i w konsekwencyi połączył się z obozem liberałów, a w uznaniu przewagi państwa doszedł do kompromisu z centralizmem.

Obok różnic psychologicznych, indywidualnych, które tu na ten odmienny proces wewnętrzny nie były bez wpływu, odsłania się ważna zagadka: „że ta sama idea ma dwa oblicza, że są dwie demokracye: jedna z prawami natury i duchem historyi zgodna, druga, co się dopiero poczyna z zasadami rewolucyi francuskiej; że jak wolność, tak i równość ma dwie miary: jednę, uznającą wszystkie związki i utwory przyrodzone i dziejowe — druga, co wszystko równa wspólnym strychulcem i uznaje tylko osobnika, a ponad nim uchyli się tylko przed bożyszczem wszechwładzy państwowej". — Przytoczyliśmy te słowa autora jako przykład wytrawności jego sądu o rzeczach społecznych i gruntowności, z jaką niniejsze życiorysy wypracował. W tem jednem, powyżej zacytowanem zdaniu streszczają się — możnaby rzec — wszystkie w modzie dzisiaj będące hasła demokratyczne, a zarazem dają te słowa wyjaśnienie, dlaczego pojęcie wolności, mimo, że każdemu człowiekowi przyrodzone, tak różnorodne wytwarza prądy społeczne i taką ostrą wywołuje walkę między stronnictwami demokratycznemi, z których każde sądzi, że posiada wyłączny patent do obdarzania społeczeństwa prawdziwą wolnością.

VII.

Franciszek Smolka.

Urodzony w roku 1810 w Kałuszu, syn kontrolora żup solnych, pochodzącego ze Szląska i Franciszki Nemethi z szlacheckiego węgierskiego pochodzenia, przebywszy świetnie studya prawne we Lwowie, wstąpił na praktykę do urzędu skarbowego. Już doznawał tam odszczególnienia dla wybitnych zdolności, gdy nagle postanowił urząd opuścić. Żądanie dymisyi młodego urzędnika odrzucono i obiecano śpieszny awans, lecz Smolka wręcz oświadczył prezydentowi urzędu, a był nim Karol Kraus, późniejszy minister sprawiedliwości, znany Polakożerca, że więcej do urzędu nie wróci i bez dymisyi odejdzie. Miał zaś wówczas już na swej opiece starych rodziców i całą rodzinę Nemethich w sieroctwie i ubóstwie. Pozorem wystąpienia był zamiar zamienienia urzędu na adwokaturę, istotnym powodem rzucenia karyery, a rozpoczęcia trudnej walki o byt własny i rodziny, rzadki w owych czasach skrupuł, że przysięga urzędowa nie da się pogodzić z przysięgą spiskową. Zwolniwszy się z pierwszej, składa Smolka tę drugą 24 marca 1834 roku. Prowizoryczne miejsce w kancelaryi adwokata Rodakowskiego chroni go od całkowitego niedostatku.

Powoli ustalają się stosunki osobiste. Smolka zostaje w roku 1840 adwokatem, opuszcza kancelaryę Rodakowskiego, zyskuje szeroką klientelę i żeni się z Leokadyą Bokerówną, z którą był zaręczony od lat czterech. W rok później oderwany od kołyski pierworodnego syna, wtrącony został do więzienia 29 sierpnia 1841 roku. W chwili aresztowania urzędnikowi, co czynił rewizyę, zspalił fajkę jednym z najbardziej kompromitujących go papierów.

Srogie były to czasy dla naszych patryotów. Od dziesięciu lat uwięziono w Galicyi około czterysta osób. Jednych wysłano do Spielbergu i Lublany, niektórych wydalono za granicę, inni zmarli w więzieniach. Procesy polityczne były na porządku dziennym. Najdonioślejszy był proces, w którym Smolka zasiadł jako główny oskarżony. Trzymał się w indagacyach stale systemu zaprzeczenia. Po pięcioletniej indagacyi odczytano czterdziestu więźniom wyroki na karę śmierci, równocześnie akt ułaskawienia. Czternastu zamieniano karę śmierci na dłuższe lub krótsze więzienie, innych wypuszczono na wolność, wśród nich Smolkę, Heferna i Ziemiałkowskiego, z którym pierwsze spotkanie Smolki i znajomość zawartą została w kaźni więziennej.

Wypuszczony na wolność, trudne miał przed sobą zadanie. Z jednej strony ciężka walka o byt materyalny dla siebie i rodziny, z drugiej obowiązki względem ojczyzny, zagrożonej przez niemiecki centralizm i zawichrzonej przez fermenty ludowe. Trzeba było ogromnego hartu duszy i bystrości rozumu, aby wśród takich okoliczności nietylko nie zmarnieć, lecz przeciwnie wybić się na pokaźne stanowisko.

Gdy na dwa tygodnie przed wybuchem wypadków lutowych w Tarnowskiem przybył do Lwowa główny kierownik spisku Edward Dembowski z żądaniem, aby Smolka objął wielkorządztwo wschodniej Galicyi i przygotował powstanie we Lwowie, Smolka oświadczył mu wręcz, że sam obowiązek patryotyczny nakazuje mu użyć wszelkich sił, aby powstaniu przeszkodzić. Dembowski zagroził Smolce szubienicą, na co odrzekł Smolka ze spokojem:

„Być może, że będę wisiał, ale pewny jestem, że uratuję od niechybnej zagłady młodzież i tych, co nie umieją się liczyć z położeniem, a mnie zaufają". Jak rzekł, tak uczynił. Nie awny naczelnik spisku i świeżo skazany na śmierć więzień stanu miał wielki mir i wpływ.

Opór Smolki sprawił, że nie przyszło we Lwowie do wybuchu lub ruchawki, a skutkiem tego wschodnia Galicya nie została krwią zalana w bratobójczej walce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zagaił. Gdy powitawszy zebranych, zawiadomił ich, że będzie na wiecu przemawiał p. Hlibowicki, stojący w pobliżu poseł Lewicki zawołał pod adresem dra Hlibowickiego: renegat, zdrajca! Wówczas jeden z chłopów przyskoczył do dra Lewickiego i zawoławszy: to ty zdrajca! uderzył go w twarz, tak, że mu spadł cwikier na ziemię. Po tej awanturze dr. Lewicki z wiecu się wycofał, a pozostał na nim dalej poseł z większości, dr. Baczyński.

Po X. Winnickim począł mówić dr. Hlibowicki. Zaledwie jednak wspomniał o wystąpieniu posłów staroruskich z klubu ruskiego, dr. Baczyński zawołał na niego: ty zdrajco, powinieneś pojechać sobie do Kamczatki! Siczownicy, asystujący drowi Baczyńskiemu, również obsypywali gradem obelg dra Hlibowickiego. Chłopi prosili dra Baczyńskiego, aby dał spokój i mówcy nie przerywał, i zaczęli wołać do niego: „Ciche, dość już nam naobiecywałeś, i pastwiska i lasy do rozdziału i sól po „dwa dudki" (dudek = 2 centy), a nic z tego nie mamy. Obiecał pan kożuch, ciepłe jego słowo".

Gdy mimo tych nawoływań do spokoju i groźnej postawy zgromadzenia, siczownicy i dr. Baczyński nie przestali przerywać drowi Hlibowickiemu i sypać na niego obelg, chłopi rzucili się na siczowników i ich prowodyra, dra Baczyńskiego i zaczęła się zażarta bójka. Chłopi, czyniąc wyrzuty drowi Baczyńskiemu z tego powodu, że nie dotrzymał przyrzeczeń, poczęli go bić, a następnie zaprowadzili w krzaki i tam, rozciągnąwszy go na murawie, porządnie go obili. Gdy dr. Baczyński wołał „ludzie, dajcie spokój, przecież ja wasz poseł", chłopi odpowiadali: „kiedy ty nasz poseł, to gdzie są pastwiska, gdzie sól po dwa dudki?"

Obitemu pośpieszono na pomoc i uwolniono go z rąk rozwydrzonych chłopów, poczem tak jego, jak i p. Lewickiego żandarmi odprowadzili na dworzec. Komisarz rządowy rozwiązał wiec, ale chłopi byli tak roznamiętnieni na siczowników, że oni, chcąc uniknąć pobicia, zdzierali z piersi wstęgi, odznaki Siczy i mieszali się w tłum, aby ich nie poznano. W końcu wreszcie zdołano zaprowadzić spokój, a „drużyna" w otoczeniu setek włościan odprowadziła posła Hlibowickiego z wielką paradą do miasta, wznosząc ustawicznie na cześć jego okrzyki.

Proces przeciw Bełkowskiemu, urzędnikowi kolejowemu i Zdence Pelcowej, b. kasyerce kolejowej na dworcu głównym, którzy dopuścili się na dużą skalę fałszerstwa z biletami kolejowymi, odbędzie się 23 września.

Odnowiony zabytek architektoniczny. W Przemyślu, jak stamtąd piszą — dokonano pracy, która upiększyła bardzo to miasto. Od strony północnej prezbyteryum katedry łacińskiej wznosi się wieża wolno stojąca, kwadratowa, liniami odpowiadająca stronom świata. Jeszcze za rządów biskupa Sierakowskiego w r. 1759 rozpoczęła kapituła budowę tej wieży. Budowa prowadzona pod nadzorem kanonika x. Franciszka Szaniawskiego, trwała do roku 1764, lecz w braku funduszów nie została ukończoną, dlatego dano wieży prowizoryczne zakończenie, które dotąd istniało. Do nowej wieżę przeniesiono podówczas dzwon i zegar,

Wielki dzwon został kosztem 30.000 złp., które biskup Walenty Wężyk (1765 — 1766) ofiarował, odlany przez Teodora Polańskiego, jak świadczy napis na obwodzie koła: *Fudit me Theodorus Polański, civis Leopoliensis A. D. 1766. 5 Julii, Premislae.* Obecnie X. biskup Pelczar, wielce zasłużony dla miasta i jego zabytków, po restauracyi i malowaniu katedry i po restauracyi kościoła Jezuitów, przystąpił do nadbudowy wspomnianej wieży.

Prace rozpoczęły się w miesiącu czerwcu. Obecnie nadbudowa pod kierownictwem p. architekty St. Majerskiego została skończona. Wieża z dobudową wynosi 71 m. wysokości, wysokość przed dobudową wynosiła 29 m. Robotnicy wykończają jeszcze krycie dachu, oraz tynkują część środkową dobudowy zewnątrz. P. Majerski zastosował w dobudowie formy barokowe, i licząc się z architekturą poziomu, — wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze. Obecnie całość tworzy miłą harmonię i dekoruje sylwetę Przemyśla. Miasto, korzystając z zegarów, umieszczonych na wieży, porozumiawszy się z kapitułą, urządzi na wieży katedralnej strażnicę ogniową miejską. Szczyt wieży rzeczywiście jest najwyższym punktem w mieście. Patrząc z góry, piękny przedstawia się widok dookoła — widać bowiem daleko leżące wsie i rzekę San, wijącą się przez żyzną zieloną dolinę. Miasto, wzorując się na Krakowie, poleciło straży po wybiciu godziny w dzień i w nocy wygrywać hejnał.

Nowocześni rozbójnicy. Francuski prezes ministrów Clémenceau spędzał nieraz swe wakacye w Grecyi. Przesyłał on stamtąd wspaniałe listy z podróży, w których zachwycał się starożytną Helladą i jej pięknem niebem niebieskiem, ale jednocześnie nadzwyczaj ostro napadał na greckich hotelarzy. „Dawni rozbójnicy greccy — pisał on — stali się teraz hotelarzami i ograbiają podróżnych do nitki". Jeden z tak napiętnowanych poczuł wyrzuty sumienia, przeczytawszy w pismach francuskich swą charakterystykę. Skruszony, zwrócił się do konsula francuskiego, usprawiedliwiając się i przepraszając. „Gdybym wiedział — rzekł on wzdychając — że ten pan jest dziennikarzem, nigdybym tak nie posolił i nie opieprzył jego rachunku".

Rozmowa z mnichem Heliodorem. Organ październikowców *Golos Moskwy* zamieszcza rozmowę współpracownika swego, p. Symbirskiego, z mnichem Heliodorem z monasteru w Poczajowie, głośnym „działaczem prawosławnym", szerzącym wśród ciemnych mas nienawiść do innowierców. Rozmowa ta charakteryzuje doskonale działacza poczajowskiego.

— Teraz u nas spokojnie... — mówił Heliodor — ale niedawno żydzi chcieli mnie wysadzić w powietrze bombami, tak, że musiałem postawić żołnierzy w ławrze. Nienawidzą mnie oni...

Przy słowach tych mnich uśmiecha się; nienawiść ta sprawia mu widocznie przyjemność.

— Szedłem niedawno z procesyą; rzucili we mnie kamieniem. Gdyby byli trafili w głowę, zabiliby niezawodnie...

Tu mnich wyjmuje z szuflady kawał cegły i pokazuje.

— Chowam na pamiątkę... Narodowi pokazywać będę.

Po chwili przynosi z kąta grubą laskę z przytwierdzonym do niej znaczkiem „Związku narodu rosyjskiego".

— Oto — mówi — laskę tę ofiarowali mi niedawno robotnicy ze stacyi Zdołbunow. Wszyscy przeszli do naszego Związku. Idę z laską tą przez miasteczko, żydzi pchają się za mną. Stuknę w kamienie i wszyscy rozbiegają się. Niedawno byłem w pewnem miasteczku. Tłumy ich wysypały się oglądać mnie. Krzyczą, gwiżdżą. Pogroziłem palcem i uspokoili się.

— Cóż to za nieporozumienia były z główną radą Związku? — pytam, przypominając, że *Ruskoje Znamia* nazwało O. Heliodora waryatem.

Heliodor zasępił się.

— Ach, to nic!... Bagatela... Domowe sprawy... Związek rośnie i wzmacnia się. Główna rzecz, ażeby w Rosyi wszędzie widać było kułaki, grożące „kramole" i żydom.

I nagle, jakby sobie coś, przypomniał, dodaje:

— I konstytucyi żeby nie było!

— Jakże ma nie być kiedy zwołują trzecią Dumę?

Heliodor uderza w stół pięścią.

— A konstytucyi mimo to nie będzie!

Z kolei. Z dniem 20 sierpnia b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Villach na przestrzeni Amstetten-Pentafel pomiędzy stacyami Glanegg i Feldkirchen przy klm. 343·872 przystanek osobowy Mautbrücken dla ruchu osobowego i pakunkowego. — Bilety jazdy wydaje się w przystanku. Ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą należytości w pociągu.

Z dniem 1 sierpnia b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Pilznie na przestrzeni Wiedeń-Eger pomiędzy stacyą Forbes-Schweinitz i przystankiem Petersin przy klm. 187¾ przystanek „Ilowitz" dla osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego.

Jaskółka pocztowa. Ciekawą próbę wykonał pewien handlarz ptaków w Antwerpii. Oto wpadł na myśl spróbowania, czy nie możnaby użyć jaskółek do tych samych celów, do jakich służą gołębie pocztowe. Próba wypadła niespodziewanie świetnie. Jaskółkę, która miała gniazdo z młodemi na strychu jego domu, oddał handlarz jednemu ze swoich znajomych w Compiegne. Wypuszczona z Compiegne o godzinie 7¼ zrana, jaskółka poleciała odrazu w kierunku północnym i o godzinie 8 minut 23 przybyła już do Antwerpii, wprost do domu, w którym znajdowało się gniazdo. Wypuszczne z nią razem gołębie pocztowe przybyły do Antwerpii dopiero o godzinie 11½ przed południem. Jaskółka zdobyła więc rekord co do szybkości, przebywszy w 68 minutach odległość, wynoszącą 235 kilometrów, czyli, że leciała z szybkością 3355 metrów na minutę, a 201 kilometrów na godzinę. Zauważono przytem charakterystyczny szczegół. Gdy gołębie wypuszczone w powietrze, zakreślają pewną liczbę łuków, zanim znajdą kierunek, w którym mają lecieć, jaskółka odrazu poleciała jak strzała w kierunku oznaczonym. Próba ta zainteresowała sfery ornitologiczne, które mają zamiar próby w tym kierunku ponowić, aby przekonać się dokładnie o użyteczności jaskółek w usługach poczty powietrznej. Mielibyśmy w takim razie, obok gołębi pocztowych, jaskółki pocztowe.

Temperatura dnia 27 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 16, we Lwowie + 13, w Tarnopolu + 12, w Czerniowcach + 12, w Wiedniu + 14, w Salcburgu + 15, w Gracu + 15, w Pradze + 13, w Tryeście + 19, w Abbazyi + 20, w Raguzie + 21, w Budapeszcie + 15, w Berlinie + 12, w Hamburgu + 11, w Monachium + 14 w Zurychu + 12, w Genewie + 14, w Lugano + 18, w Anglii + 13, w Paryżu + 12, w Biarritz + 20, w Nizzy + 20, w północnych Włoszech + 19, we Florencyi + 18, w Rzymie + 19, w Neapolu + 21, w Palermo + 23, w Madrycie + 22, w Sztokholmie + 10, w Petersburgu + 11, w Wilnie + 10, w Warszawie + 11, w Moskwie + 12, w Kijowie + 12, w Odessie + 15, w Serajewie + 12, w Belgradzie + 17, w Bukareszcie + 21, w Sofii 12, w Konstantynopolu + 23, w Atenach + 24 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Alojza Trauguttówna, córka ś. p. Romualda Traugutta, dyktatora podczas powstania w roku 1863, umarła onegdaj w Warszawie.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 14 R. w poł. + 17 R. w cieniu, + 24 na słońcu. Bar. 771. Spada. Pogoda.

Praktyczny cel.

— Jakżeż można sobie kupować takie drogie futro?

— Bądź spokojny, to dlatego, aby można lepiej zastawić.

Szczyt ostrożności.

— Łaskawa pani pozwoli mi na zapytanie, czy, gdybym się ośmielił prosić o jej rękę, mógłbym spodziewać się może pomyślnej odpowiedzi?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Wesoła wdówka" z panią Schupp. W piątek „Orfeusz w piekle," Offenbacha. — W sobotę „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. — W niedzielę „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — W poniedziałek „Orfeusz w piekle". — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę po raz pierwszy „Antkowe wesele," komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego; po raz pierwszy „Parodya miłości," szkic sceniczny w 1 akcie Bol. Gorczyńskiego; po raz pierwszy „Złocista góra," poemat dramatyczny w 2 aktach Adama Stodora. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Antkowe wesele," „Parodya miłości" i „Złocista góra". — W sobotę „Wesoła wdówka". — W nauce wznowienie opery komicznej Jana Straussa „Baron cygański".

Repertuar teat u miejskiego w Krakowie. We czwartek „Książę Niezłomny" Calderona; w piątek „Kordyan" Słowackiego; w sobotę „Wesele" Wyspiańskiego; w niedzielę „Urzędowa żona" H. Savage'a; w poniedziałek „Wyzwolenie" Wyspiańskiego; we wtorek „Rosmersholm" Ibsena; we środę „Rewizor z Petersburga" Gogola; we czwartek „Rycerze północy" Ibsena; w piątek „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy" Mickiewicza; w sobotę „Piastowie," dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej (nowość).

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata. — *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Maryan Dubiecki.** *„Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863—1864".* Wydanie drugie powiększone (z trzema rycinami). Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907. Stronic 216.

Według autora, który zbliska patrzył na działalność Romualda Traugutta podczas powstania 1863 roku, gdyż sam wspólnie z nim zasiadał w łonie rządu narodowego, dzień w dzień z nim się schodził, bywał na wielu konferencyach i naradach spiskowców, należał Romuald Traugutt do najzacniejszych ludzi, jakich tylko sobie wyobrazić można. Ogromnie był religijny, tak dalece, że był przekonany, iż wszystko, co się dzieje, dzieje się tak, a nie inaczej z woli Boga, a wskutek tego usprawiedliwiał niemal wszelki czyn, było poczęty w intencyach szlachetnych i w szlachetnym celu; był następnie skromny, pracowity niesłychanie, kochał przedewszystkiem kraj i odrazu, przystępując do spiskowej działalności, powiedział sobie, że musi siebie poświęcić na ołtarzu Ojczyzny; nie miał żadnych brzydkich nałogów, więc ani się nie oddawał nałogowi obżarstwa i opilstwa, co w Polsce jest rzeczą tak częstą, ani nie grał w karty, ani się włóczył po jakichś lokalach rozpusty — słowem całkiem nie był podobnym do tych wszystkich innych spiskowców i bohaterów rewolucyjnych, którzy za życia oświetleni bengalskim ogniem, wyglądają jak szlachetne posągi, a po śmierci przedstawiają nam się w relacyi bezstronnych historyków jako skończeni szubrawcy.

Romualda Traugutta przedstawia nam autor jako naprawdę człowieka zacnego, a z tego, co przytacza na poparcie swych twierdzeń, zawierzyć można, iż rzeczywiście tak było. Była to piękna, szlachetna i czysta dusza. Według relacyi autora, jemu tylko zawdzięczamy, że powstanie 1863 roku nie wyrodziło się w taki bandytyzm, w jaki się wyrodziła rewolucya socyalistyczna w Rosyi w r. 1906. Autor, człowiek rozumny i sędziwy, skoro w 1863 roku należał już do Rządu narodowego, daje wyraźnie do zrozumienia, że żywioły wstrętne, podłe, zgangrenowane, którym wcale nie szło o ojczyznę, ale tylko o obłowienie się publicznym groszem i o życie hulaszcze, robiły usiłowania, żeby zagarnąć władzę w swe ręce i dopiero pohulać! Zdaje się, że zamiarem tych skrajnych indywiduów było także urządzić jakich parę eksperymentów socyalistycznych na ziemiach polskich. Że nasze dwory i wogóle szlachta polska była im kością w gardle, to na to jest mnóstwo dowodów, chociażby w tej rewolucyjnej literaturze, jaką wtedy potajemnie wydawano. Kroiło się więc na to, że powstanie 1863 roku mogło się skończyć rzezią szlachty, czemu oczywiście Murawiew, Milutyn i Czerkawskij przyklaskiwaliby z całego serca.

Że do tego nie doszło, to według zdania p. Maryana Dubieckiego, zawdzięczamy panu Romualdowi Trauguttowi. Kiedy Rząd narodowy w roku 1863, z miesiąca na miesiąc stawał się coraz radykalniejszym, coraz bardziej czerwonym; kiedy ludzie starsi i rozumniejsi, a więc tacy, którzy liczyli przynajmniej 25 lat wieku, poustępowali bądź to dlatego, że ich powywieszano, bądź, że uciekli zagranicę; kiedy przeto ministerstwami spraw wewnętrznych, wojny, spraw zagranicznych zarządzali młokosi, mający po 18 i 20 lat, a nad wszystkimi górował zawsze ten, kto był najbardziej czerwony i najradykalniejsze stawiał propozycye, wtedy to przyszedł Traugutt i uratował sytuacyę. We wrześniu tego roku Rząd narodowy opanowany był przez najskrajniejszych radykałów, przez Chmielińskiego i Frankowskiego. Od nich już był tylko jeden krok, a może tylko pół kroku do socyalistycznych eksperymentów i bandytyzmu. Mordowanoby szlachtę i duchowieństwo, palonoby kościoły i dwory. Niebezpieczeństwo więc było wielkie i groźne, a w Rządzie narodowym zasiadali wprawdzie ludzie, którzy potem uczciwą pracą i talentem zdobyli sobie szacunek współobywateli, jak Wojciech Biechoński, Józef Janowski i Józef Gałęzowski, a nawet wielką sławę, jak Adam Asnyk, — to jednak w owym czasie były to młode głowy zapalone, czerwone, nie mogące takim zepsutym naturom, jak naprzykład Chmielińskiego, stawić czoła. Wtedy to w październiku przyszedł Traugutt na posiedzenie Rządu narodowego i oświadczył, że obejmuje dyktaturę i staje na czele Rządu, a oświadczył to z taką energią, z taką żelazną wolą, iż nikt nie śmiał mu oponować. Wszyscy się poddali jego woli. Autor pisze: „...Traugutt, w krótkich, energicznych słowach wypowiedział („Rządowi wrześniowemu") gorżką prawdę; wskazał im, na jak wielkie niebezpieczeństwo narazili sprawę powstania, całą winę postępowania Chmielińskiego i Frankowskiego im bezwarunkowo przypisał, gdyż ci działali za ich zezwoleniem i w ich imieniu, i krótko zakończył, że mogą rozporządzać swemi osobami zupełnie swobodnie... lecz przestają być w tej chwili Rządem Narodowym, a on sam ster tegoż Rządu Nar. obejmuje... Pamiętam tę chwilę, jakbym ją wczoraj widział... Nikt ani słowa więcej nie powiedział, tyle było stanowczości, siły, a przedewszystkiem prawdy w całem przemówieniu Traugutta... Milcząco wszyscy się rozeszli — bez słowa protestu... a może nawet z wewnętrznem w głębi duszy zadowoleniem, iż przyszedł ktoś, co dobrowolnie brał na siebie ciężar, i to ciężar wielki, i bardzo niebezpieczny...".

Objąwszy dyktaturę, zamianowawszy od siebie sekretarzy stanu, czy też ministrów, od października do kwietnia prowadził całą akcyę rewolucyjną w sposób uczciwy i szlachetny. Energią swoją i dzielnością potrafił takie wzbudzić zaufanie w niekarnych, rozwichrzonych zastępach powstańczych, że z jednej strony spełniano sumiennie jego rozkazy, z drugiej strony nie poważono się na żaden taki krok, jak zdobywanie gwałtem żywności, oddawanie się po wsiach i dworach lamparteryi, przywłaszczanie sobie cudzego mienia. Dzięki więc Trauguttowi powstanie skończyło się w sposób czysty, a nie bandycki. Upadło, bo upaść musiało: to rzecz prosta i jasna, ale nie splamiło honoru Polski. Za to należy się Romualdowi Trauguttowi szczera wdzięczność wszystkich Polaków. Rząd rosyjski nie umiał ocenić wartości moralnej tego człowieka. Złożony z pospolitych, tuzinkowych biurokratów, a nie z mężów stanu, nie umiał on wznieść się na tę wyżynę, na której się ocenia ludzi nie według paragrafów, lecz według intencyi ich działania i szlachetnych rezultatów tej działalności. I Traugutta w kwietniu 1864 roku powiesił w Warszawie na stokach cytadeli, podczas gdy właściwie powinien był uszanować tę szlachetną duszę.

Należy się także wdzięczność p. Dubieckiemu, że swoją książką postawił prawdziwy pomnik Trauguttowi trwalszy i lepszy, aniżeli te, jakie stawiają miasta galicyjskie na swoich placach; trwalszy także i od tej metody unieśmiertelniania ludzi, którą teraz radykalne koła w zachodniej Europie, a za ich przykładem radykaliści nasi wprowadzili w modę, iż niszcząc dawne geograficzne lub historyczne nazwy ulic, nazywają je nazwiskami bożków i półbożków rewolucyi. Na rogach naszych ulic sporo już wypisano takich bezwartościowych nazwisk. Dobrze bardzo, że nie ubliżono w ten sposób Trauguttowi, lecz że jego unieśmiertelnieniem i opracowaniem jego działalności zajął się pisarz tak poważny, jak p. Maryan Dubiecki.

Książkę czyta się z wielką przyjemnością i z tem moralnem zadowoleniem iż się widzi, że szlachetna dusza pisze o innej szlachetnej duszy, więc czytelnik jest w towarzystwie ludzi wyższego pokroju, a to w dzisiejszej literaturze jest wielką rzadkością.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 sierpnia.

(Z). Ogłoszony wczoraj bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wywarł na giełdzie bardzo korzystne wrażenie, gdyż konstatuje on zwiększenie się wolnej od podatku rezerwy banknotów o 27,700.000 koron (na 31,493.000 koron). Wprawdzie nie wyklucza to ewentualności, że za kilka dni, gdy przeprowadzona zostanie likwidacya ultimowa, znów opodatkowane banknoty pojawią się w obiegu, ale bądź co bądź wobec tego, że stopa procentowa jest obecnie tak wysoka, nie ulega wątpliwości, że firmy giełdowe tylko bardzo ograniczony użytek robić będą z kredytu wekslowego.

Także w Berlinie poprawiła się znakomicie sytuacya na targu pieniężnym, a niemiecki bank państwowy rozporządza w obecnej chwili wolną od podatku rezerwą banknotów w wysokości 172 milionów marek.

Wreszcie i z Londynu nadeszły doniesiesienia, iż do banku angielskiego napłynęły znaczne ilości złota, wobec czego obawa podwyższenia stopy procentowej na razie jest zażegnana.

Ten pomyślny zwrot, dokonywujący się na targach pieniężnych, wywołał i dziś ożywienie się obrotów na giełdzie tutejszej i dalszą zwyżkę kursów. Pewne zaniepokojenie w sferach giełdowych wywołuje tylko ustawiczne podnoszenie się cen zbożowych. W Budapeszcie krążyła dziś pogłoska, iż zarówno Rumunia jak i Bułgarya wydać mają w najbliższym czasie zakaz wywozu paszy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Z powodu, iż nowy sułtan ogłosił się w Marokku, a dawny, jak się zdaje, został zamordowany, jenerał Droude zażądał nowych posiłków. Rząd uchwalił je wysłać.

Londyn. Wczoraj został odroczony parlament mową tronową. W mowie tej powiedziano między innemi, że rząd był ożywiony życzeniem utrzymania na wszelki możliwy sposób pokoju. Na zaproszenie Rosyi wysłał rząd delegatów na konferencyę pokojową w Hadze i ma nadzieję, że obrady jej przyczynią się do złagodzenia okrucieństw wojny i utrzymania pokoju światowego. Król spodziewa się, że nadanie samorządu Oranii przyczyni się do pomyślności tego kraju i utrzymania pokoju.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Rada generalna Banku austro-węgierskiego odbyła dziś posiedzenie, na którem generalny sekretarz złożył dokładne sprawozdanie o położeniu na targu pieniężnym. Wniosku o zmianę stopy procentowej nikt nie postawił.

Tyflis. Pisma gruzińskie donoszą, że delegaci gruzińskiego stronnictwa federalistycznego, które domaga się autonomii dla Gruzyi, postanowili bojkotować zbliżające się wybory do Dumy.

Odesa Gubernator skazał na 2 miesiące aresztu dziewięciu członków Związku narodu rosyjskiego za strzelanie na ulicach i za naruszenie spokoju publicznego.

Irkuck. Onegdaj zabito celem rabunku właściciela kopalni złota, Zacharowa, który wiózł 6 funtów złota. Złoto zrabowano.

Petersburg. Podkomisya, obradująca nad sprawą teatrów warszawskich, przyjęła całkowicie warunki dzierżawy tych teatrów przez miasto, przedstawione przez gubernatora, a wypracowane przez warszawską komisyę teatralną. Podkomitet odrzucił wniosek mniejszości. Zmieniono kilka paragrafów na korzyść miasta; w paragrafach tych zbytecznie broniono interesów fiskalnych, czem stwierdzono bezpodstawność zarzutów *Warszawskiego Dniewnika* z r. z., oskarżającego komisyę o nieprzestrzeganie interesów skarbu.

Paryż. Według wiadomości z najlepszego źródła, rozporządza obecnie generał Droude 4.438 żołnierzami z górą, w tem jest 500 Hiszpanów. Po nadejściu wyruszających dziś z Francyi 2 batalionów po 800 ludzi, będzie Droude miał 6000 wojska.

Tanger. Nowy sułtan Mulej Hassyd czyni przygotowania, aby za morderstwa w Casa Blanca dać zadośćuczynienie i porozumieć się z Europejczykami. Zakazał on szczepom napadać na Francuzów, o ile ci nie wtargną na terytoryum szczepu Szauja.

Fez. Położenie w mieście jest groźne. Sułtan rozkazał ministrowi wojny, aby natychmiast wzmocnił załogę Fezu.

Casa Blanca. Marokkańczycy skoncentrowali swą konnicę w odległości 50 klm. od miasta. Krajowcy obrabowali parowiec francuski „Chamcix". Rokowania z Rajsulim, który ma poparcie wszystkich szczepów z okolic Alcasar, rozbiły się.

Fez. Wybuchła tu rewolucya. Sułtan i ministrowie uwięzieni są w pałacu, do którego szturmują Maurowie.

Paryż. Opozycyjne dzienniki donoszą o buncie rezerwistów w Die. Ministerstwo wojny zapewnia, że chodzi tylko o odosobniony wypadek naruszenia karności wojskowej.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. S. hr. Grocholski ze Złoczowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki. Z. Younga z Lipowiec. Prof. L. Kieroński z Buczacza. J. Kiernicki z Bolechowa. A. Sadowski z Francyi. R. Haynisch z Tryestu. W. Wrześniewski z Paryża. S. Marmarosch z Kołomyi. P. Zagórski z Peretoków. H. Cohn z Budapesztu. L. Cieński z Okna. W. Biechoński z Jasła. P. Mysłakowska z Mogilnicy. Dr. Salztiegel z Tarnopola. P. Bukało z Monasterzec. E. Rubesch i M. M. Trnowszky z Wiednia.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. W. Löwy, J. Neufeld, J. Gawlitza i M. Wassing z Wiednia. O. Plahl z Trembowli. H. Schenker z Krakowa. G. Dubińska ze Skolego. J. Zwelski z Bryniec. S. Kupczynski z Drohobycza. S. Łojasiewicz z Mielca. K. Nawrohl, P. Kresnik, A. Smreck T. Sebasta, W. Sileny i J. Mazac z Berna. W. Żyła z Tarnopola. E. Pelikan z Krosna.

Budapeszt 28 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·59—11·60, na kwiecień 12·00—12·01; żyto na październik 9·89—9·90; owies na październik 8·25—8·26; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 6·90—6·91, na maj 1908 6·91—6·92. Rzepak na sierpień 17·90—18·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: silne. Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50) Wiedeń 29 sierpnia.

Marki 117·45, renta majowa 96·10, węgierska renta koronowa 92·55, akcye: austr. zakł. kredyt. 638·25, węg. zakł. kred. 747·50, anglobanku 299·50 unionbanku 536·00, bankvereinu 530·50, länderbanku 425.00, kolei państw. 653·25, lombardy 155.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 414·00, alpiny 592·75, Rima Muranyi 536·50, prag. T. żel. 2634, losy tureckie 182·25, ruble 254·00. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.35.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 86.50, zaś 4% 79.15. Listy zastawne 5% m. Warszawy 86.85, takież 4½% — 81.65.

Lwów 28 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 5[illegible]7 — do 563 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 5[illegible]8·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500 —. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 105·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·30 do 100·[illegible]0. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·00 do 95·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·00 do 95·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·80—97·[illegible]0. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92·30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 94.70—95.[illegible]0, miasta Lwowa 4 proc. 93·00 do 93·70, 4% bez podatku (konwers.) 95·00 95.70,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·4[illegible]. Napoleondor 19·06 do 19·[illegible]5. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·40 ko 254·[illegible]0. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.5[illegible]*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.35, 9.5[illegible]*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5·40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.0[illegible]*.
Z Kołomyi: 10·05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.1[illegible], 12.40.
Z Jaworowa: 9.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 1[illegible].30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.[illegible]0, 10·50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7·00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7·24*, 11·35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12. 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6·30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.3[illegible], 10.51*
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7·30, 2.25, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, [illegible]·50 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Nie zwracając uwagi na pochlebne słowa matki, młoda kobieta rzekła z miną zakłopotaną:

— Nie jestem pewną, czy mąż mój zechce stawić się na wezwanie. Wczoraj już słuchał obojętnie, gdy mu przypominałam, że to dziś poranek hrabiny Waldmer: ona liczyła na to, iż Oliwier zechce coś u niej zaśpiewać, oznajmiła o tem nawet Wielkiemu księciu, który rad był słyszeć Oliwiera i z nim się zapoznać... Sądzisz, mamo, że Derstal mógłby odmówić przyjęcia udziału w tym poranku?

— Oh! nie przypuszczam tego. On dotychczas był tak uprzejmy, grzeczny, uczynny...

— Oczy Zuzanny zabłysły; zmięła trzymane duńskie rękawiczki i rzekła tonem oschłym:

— Tak, był uprzejmy... zbyt może uprzejmy!

— Czyżbyś chciała mu doradzać stawienie oporu twoim żądaniom?

— Sprawiłoby mi przykrość, wyznaję, gdyby nie zechciał nam towarzyszyć dzisiaj. Często jednak znajdowałam go zą bardzo uległym.

— Słowa te odzwierciedlają twój charakter: pożądasz władzy, ale zdobyć ją pragniesz walką. Odziedziczyłaś coś ze krwi twego dziada, który w Kordylierach uganiał się za najdzikszymi tabunowymi końmi.

— Nie przeczę; płynie jednak również w moich żyłach krew przemysłowców Brandonów; radabym, iżby życie, jak kółka maszyny, toczyło się regularnie i gładko.

W tej chwili Henryk uśmiechnięty, rozjaśniony, wszedł do pokoju z kwiatkiem gardenii w dziurce u tużurka.

— Namówiłeś Oliwiera? przyjdzie? — dowiadywała się Zuzanna.

— Nie zdołałem go nakłonić, zostaje — odpowiedział Henryk ze śmiechem. — Zabawny człowiek!

— Zdajesz się być zadowolony z tego, że ci się nie powiodło!

— Bynajmniej, śmieję się tylko z dowodzenia Derstala. Sądzi, że będzie zgubiony, jeśli przerwie rozpoczętą pracę. Utrzymuje, że odbiegnie go natchnienie, że nie zdoła pochwycić wątku myśli. Czyż ja potrzebowałem zaniedbywać moich znajomych, unikać świata, gdy pisałem „Atalę“?

Zuzanna spojrzała na brata z pod oka i odcięła krótko:

— Jedno z drugiem nie ma związku.

— Pojedziemy bez niego? — pytała pani Brandon obojętnie.

— Pójdę pomówić z nim sama — oświadczyła młoda kobieta.

Podążyła do pokoju Derstala. Leżąc na sofie, artysta zajęty był pisaniem nut; na widok wchodzącej Zuzanny zmarszczył brwi i usiadł. Zuzanna stanęła przed mężem uśmiechnięta, śliczna w sukni kremowej, obszytej koronkami, w kapeluszu czarnym na głowie i odezwała się głosem pieszczotliwym:

— Czy prawda, Oliwierze, że nie chcesz jechać ze mną do Waldnerów?

— Powiedz raczej, że nie mogę, kochana Suzy.

— Bądź szczerym, mój drogi; możesz wszystko, co zechcesz.

— W drobnostkach jest tak, nie przeczę, ale nie w rzeczach większej wagi. Piszę w tej chwili partyturę „Leonory d'Este“, której żądałaś odemnie. Sprawa to pilniejsza od wizyty, składanej znajomym.

— Kiedy ja przyrzekłam im obecność twoją na dzisiejszem zebraniu.

— Powiesz, że byłem zajęty.

— Ależ książę rachował na ciebie.

— To mnie wykreśli z listy spodziewanych gości.

— Jakto! jego wysokość spokrewniony z panującym domem; czy można robić mu zawód?

— Wszak ten dom panujący zawodzić mnie nie miał skrupułu. Za wystawienie „Erinu“ w teatrze dworskim nie zapłacono mi praw autorskich i nie pytano nawet o pozwolenie.

— Oh! Oliwierze, stawiasz pretensye, dowodzące wielkiej interesowności!

— Któż jest więcej interesownym: ten, co nie płaci, czy ten, co się o należność swoją upomina? Nie czuję się przytem usposobionym do wizyt; zostaw mnie w spokoju i pozwól pracować.

— Ach! czyż mam ciągle teraz z ust twoich słyszeć tylko o pracy?

— Musisz się pogodzić z tą koniecznością. Chciałaś tego, wszak prawda? „Leonora“ nie wysnuje się sama z siebie. Posłuchaj ustępu, który napisałem dziś rano.

Usiadł przy fortepianie i zagrał kilka taktów.

— Ależ mój drogi, mama i Henryk czekają na nas.

— Nie utrudzą się czekaniem. Siadaj lepiej... Chyba, że to, co radbym ci zagrać, nie obchodzi cię wcale...

— Przeciwnie. Jakiż dzisiaj jesteś drażliwy. Z jakiej strony wiatr zawiał na ciebie?

— Zawiał wiatr natchnienia prawdopodobnie. Posłuchaj... ten marsz stanowi podkład charakterystyczny ustępu... tu odzywają się trąby... tu basetle i klarnety odpowiadają ironicznie... odczuwasz walkę dwóch żywiołów?... Teraz śpiew Leonory rozbrzmiewa i góruje... *re, la, fa, la, si, sol, si, do...*

Zapalał się, śpiewał i grał jednocześnie, a świetność, wdzięk, harmonia melodyi wzbudzały mimowoli zachwyt młodej kobiety; zapominała, w jakim celu tu przyszła, nie pamiętała, że czekali na nią brat i matka.

— No, cóż? — zapytał Derstal, doszedłszy do końca napisanej strony.

— Ładne, bardzo ładne.

Słowa banalnej pochwały odbiły się nieprzyjemnie o uszy artysty; czuł, że go żona nie rozumie. Serce ścisnęło mu się boleśnie, ręka drżała, ujmując nuty.

— Jak długo nad tem pracowałeś? — zagadnęła Zuzanna z niepokojem.

— Długo, czy krótko, nic to nie znaczy. Chodzi tylko o stworzenie rzeczy zadowalającej; rezultat pracy jest najgłówniejszym warunkiem.

— Jeśli jednak chcesz się skazywać na samotność podczas pisania utworu, czy długo to trwać będzie?

— Co najmniej sześć miesięcy.

— Sześć miesięcy! Zatem przejdzie zima, wiosna i część lata! — zawołała młoda kobieta z przerażeniem — ależ w takim razie stracony rok cały!

— Stracony! — powtórzył muzyk — dla kogo?

— Dla nas, rozumie się. Przez tak długi przeciąg czasu zechcesz się odosobniać, nie będę cię nigdy miała obok siebie. Co o tem świat powie?

— Eh! moja droga, świat powie, że jesteś żoną człowieka, zmuszonego pracować... Ojciec twój bawi obecnie w Ameryce, a matka sama została w Paryżu. Któż się temu dziwi?

— Mój ojciec zajęty interesami... fabryki nie mogą pozostać czas dłuższy bez jego kierunku... podczas gdy ty...

— Podczas gdy ja jestem artystą; to chciałaś powiedzieć? co znaczy człowiekiem, którego pracę można lekceważyć, zaniedbywać... Mylisz się; nie ma różnicy między artystą a cieślą... jeden obrabia deski, drugi muzykę, ale tak jedno, jak drugie zajęcie wymaga tej samej pilności, wprawy, energii. Jeśli nie będę opracowywał mojej partytury codziennie, bez przerwy, póki nie wygładzę wszystkich chropowatości harmonijnych, sfuszeruję robotę, a tego nie chcemy ani ja, ani ty, skoro kazałaś mi napisać „Leonorę“ na chlubę twojej Ameryki.

— Ah! tego dnia, Oliwierze, byłam szaloną, widzę to dobrze. Dla dumy poświęciłam mój spokój.

— Nie, Suzy, nie byłaś szaloną; obeszłaś się ze mną, jak na to zasługiwałem. Pamiętałaś, że przeznaczeniem mojem jest tworzyć dzieła muzyczne, a nie, jak smarkacz, chodzić za tobą po salonach waszych znajomych. Duma skłoniła cię do wyzwolenia mnie z upokarzających zobowiązań, którym poddawałem się biernie. Teraz jestem panem mej woli, widzę jasno wytkniętą przed sobą drogę i dojdę do celu, jeśli przestaniesz mnie niepokoić.

— Cóż mam tedy robić, na Boga? Czy mogłam przewidzieć tego rodzaju trudności położenia?

— Jedź, baw się, a wracaj uśmiechnięta i wesoła. Znajdziesz mnie przy stoliku z kilku więcej zapisanymi arkuszami...

Dumną młodą kobietę drażnił stawiony opór jej woli. Uderzając ręką o fortepian, zawołała z gniewem:

— Więc ten rywal bierze górę nademną! Utrzymujesz, że mnie kochasz, a zaniedbujesz żonę! Nie przypuszczasz, iżby kto inny ubiegał się o moje względy; obce ci uczucie zazdrości?

— Bo ufam ci zupełnie.

— Bądź jednak ostrożnym. Ludzie zwracają na mnie uwagę; twoja nieobecność mogłaby upoważnić do plotek. No, Oliwierze, proszę cię, jedź ze mną dziś jeszcze...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza